

THE

1

THE

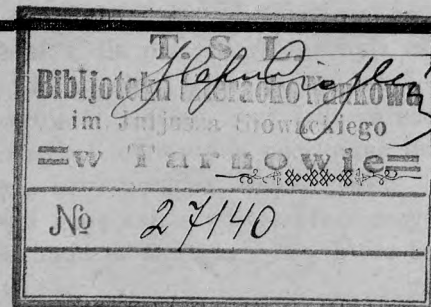
FRANCISZKA WĘŻYKA

OKOLICE KRAKOWA,

POEMA.

BIBLIOTEKA UNIWERSALNA

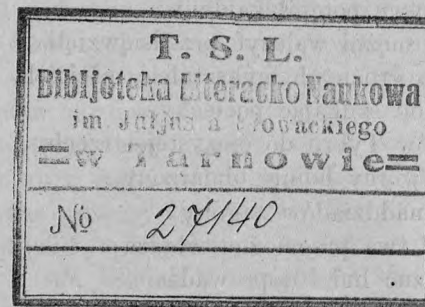
ARCYDZIEŁ POLSKICH I OBCYCH.



Wydawca Adam Kaczurba.

TARNÓW.

DRUKIEM JÓZEFA PISZA.
1881.



Są kraje, z szcudrych niebios wślawione opieki,
Przez które czystem złotem bystre płyną rzeki;
Z gruzów dawnej Palmiry brzmią pienia żaloby,
Znamy tkwiące w obłokach panów Nilu groby,
Słyną w rymach Alp śnieżnych widoki olbrzymie,
I ty w nich przetrwasz wieki nieśmiertelny Rzymie!
Wyższy cel ducha mego obdarza natchnieniem,
Ojców ziemię ojczystem chcę uwielbić pieniem.
Pocóż śladem ubitym ścigać rzeszę płochą?
Wszak i dla nas natura nie była macochą.
A jeżeli w obcej ziemi piękna okolica
Czaruje wdziękiem oczy i duszę zachwyca;
Jeżeli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeżeli bory posępne, wesołe gaiki,
Jeżeli mają zaletę zdroje przeźrocyste;
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.

O ty ziemi rodzinnej wdzięku czarowniczy!
Ileż nam z twego źródła wynika słodyczy?
Dla ciebie, gdy pieśń lubą usłyszysz z daleka
Szwajcar, w góry niepłodne z pysznych miast ucieka.
Dla ciebie wiecznej zimy twarde znosząc sloty,
W obcych krajach Laponczyk usycha z tęsknoty.
Dla ciebie, gdy duch niezgód z przemocą związany,

Lud wolny na zelżywe potępił kajdany:
 Pod obcym niebem mężni walczyć przedsięwzięli,
 By się z czasem na groźnych wykształcić mścicieli.
 Ileż razy w swej doli szukając pociechy,
 Wzdychali z brzegów Tybru do ojczystej strzechy,
 A nad kraj, ręką Twórcy hojnie obdarzony,
 Przekładali ubogie naddziadów zagony?
 O miłości ojczyzny! twa przemożna władza
 Do bohaterskich uczuć ludzi doprowadza.
 Któż ci sił swych, kto życia nie odda z weselem?
 Ty więc bądź pienia mego, ty czei mojej celem.
 Tak, czyli spiesząc w zawód dotychczas nietknięty,
 Drogiej przodków mych ziemi zakreślę ponęty;
 Czy się z pochodnią Feba w jej łono zanurzę,
 By wydrzeć tajne skarby zdumiałej naturze.
 Ty mię wspieraj ramieniem potężnej opieki,
 A późne głosem moim nie pogardzą wieki.
 Śpiewać będę kraj błogi, którego wnętrzości
 Pierwszych ojców ojczyzny przechowują kości.
 Śpiewać chcę, jeżeli rzeczy głos wydała słaby,
 Bogactwa i pamiątki, wdzięki i powaby
 Ziemi, na której łono natura wspaniała
 Wszystkie skarby swych darów z hojnością rozlała.
 Z niej, jak liczne od wieków stwierdzają dowody,
 Drogiem zbrowiem płynące wytryskują wody. ¹⁾
 W jej głębię zapuszczony człowiek światła chciwy,
 Karmi umysł ciekawy tysiącznymi dziwy;
 A wdarłszy się w najskrytsze tajniki natury,
 Dobywa sól pożywną, kruszce i marmury.
 Cóż mam rzec o płodności, której dzielna władza
 Ciężkie trudy rolnika szczerdnie wynagradza?
 Dotknęż plonów, którymi obciążone łodzie
 Wisła w rocznej daninie morskiej znosi wodzie?

Z doliny, którą wzgórza wieńcem opasały,
 Wznosi szczyty ku niebom Kraków okazały;
 A jak Tatry nad ziemie leżące w okóło,

Tak Wawel nad wież dwieście harde dźwiga czoło.
 Tam gród pierwszych Monarchów powstał nie wysoki;
 Później go wielkość polska wzbila pod obłoki.
 Przyszła burza okropna od mroźnej północy,
 Dzień jasny przywdział z nagłą czarne szaty noey:
 Wypadł piorun z ciężarnej srogą śmiercią chmury,
 Runęły pyszne gmachy, spustoszały mury,
 A ręka od zawistnej popchnięta zagłady,
 Zniszczyła blasku władców i wielkości ślady.
 O! ktokolwiek tu wnijdziesz, spieszny krok zastanów...
 Oto gród Bolesławów, Zygmuntów, Stefanów!
 Ztąd mierzac żyznych dziedzin rozległe przestworza,
 Rozciągnęli swe berło od morza do morza.
 Ztąd, krwią mężnych zdobyte rozdając korony,
 Przyjmowali hołd władców i ludów pokłony.
 O gmachy, które Chrobry w świetność uposażył!
 Któż was z ozdób zwyciężkich tak srodze obnażył?
 O enoto! pobożności! żądzo czystej chwały!
 Gdzieżeście wypłoszone z miejsc tych uleciały?
 A wy święte ostatki ojców polskiej ziemi!
 Gdy nas los dokonywał klęski śmiertelnemi,
 Słyszeliście ojczyznę żebrzącą litości,
 I żaden mściciel z waszych nie wylągł się kości!..,
 Przeszły chwile potęgi; czas z wrogami w zмовie
 Zniszczył wszystko... spią w grobach przemożni królowie!
 Ledwie reszty tych murów od zgonu oszczędza
 Szukająca przytułku w gmachach władców nędza. ²⁾

Gdzie na zachód o wieże i Wawelu skały
 Modra woda roztrąca pieniające się wały;
 Gdzie wdzięczna Rybołowców jawi się osada,
 Tam nurt mętnej Rudawy w bystrą Wisłę wpada.
 Zbogacona tym łupem i władzy nie syta,
 Na dwa w bliskiej dolinie dzieli się koryta;
 A ztamtąd opłukując powabne siedliska,
 Cały gród Kazimierza w swych ramionach ściśka.
 Ten ręką króla mędrca z nicości dobyty,

Dotąd jeszcze dawnymi pyszni się zaszczyty,
Poświęcone naukom i światłu czystemu,
Tu stanęły najpierwsze mury Akademii;³⁾
Tu, dziwiące z śmiałości, wspaniałe z prostoty,
Świątynie ręką dzielnej podniesione cnoty,
Harde burzom i wiekom nadstawują czoła.
Ta, z której pyszny widok jawi się dokoła,
I wiszące na Tatrach posępne obłoki,
Zowie się Skałką, z twardej dźwignięta opoki.
Cnotliwego Biskupa męczeństwem pamiętna,
Dotąd nosi krwi jego niezatarte piętna.

Już za liczne łupiestwa Ruś nękając zdrađną
Wywarł śmiały Bolesław zemstę bezprzykładną;
A chcąc zniszczyć na zawdy buntowniczy zamach,
Odnowił ślady Szczerbca na Kijowskich bramach.
Widząc mury zburzone, rozsypane szańce,
Z pokorą dawnych panów przyjęli mieszkańce,
Lecz gdy zahartowani w trudach wojownicy
Wraz z królem zbytków ruskiej zażyli stolicy:
Tak czego mnogich hufców nie zmogły oręża,
Rozpusta niezwalczona pokonała męża.
Niepomne na los kraju i zdobytą chwałę,
W zbytkach z królem rycerstwo pogrąża się całe.
Odurza tęgi napój rozpalone czasy,
Złożone u stóp niewiast rdzawieją pałasze,
Odstępuje ich męstwo i niebios opieka,
Bez bitwy lud zwycięzki sromotnie ucieka.
Rozlewa się po kraju zniewieściała tłuszczą,
I za jednym występkim wszystkich się dopuszcza.
Wraca król, wszelkie z wojen postradawszy zyski:
Własny lud przez nieznane obarcza uciski.
Gdy nikogo nie wzrusza powszechna niedola,
Święty biskup Stanisław napomina króla,
I przyszłości niezbędnej kreśli obraz srogi.
Rozjątrzyły tyrana zbawienne przestrogi.
Chciwy los jego zguby serce mu zatwardził:

Groźbą, cnotą, prawami i Bogiem pogardził.
Gdy więc trwać nie przestawał w swych zbrodniach zacięcie,
Srogie go od kościoła potyka wyklęcie.
Wieść ta lotem piorunu rozbiegła się wszędy:
Zaniemiał głos kapłanów, ustały obrzędy.
Strzegąc się biskup wydać na oczy nieczyste,
Tu w skrytości odprowadzał modły uroczyste.
Dostrzegł tego Bolesław; wysłał zbrodniarzy,
By go nawet od świętych oderwać ołtarzy.
Rozpasanych na zbrodnie zuchwalców gromada
Wechodzi, i czcig przejala na ziemię upada.
Aż do króla śmiertelna odpędza ich trwoga.
W tém, gdy za nich Stanisław wznosił głos do Boga
Żebrząc, by im dla żalu dni życia przedłużył:
Wpadł sam wściekły Bolesław i miecz w nim zanurzył.
Natychmiast dzikie męstwo w mordercach zawrzało.
W drobne cząstki sędziwe posiekali ciało;
Bez wstrętu krwi niewinnej przelali potoki,
I święte na żer ptastwu wymiotali zwłoki.
Inaczej rozrządziły wyroki przedwieczne:
Złożyły kruki ciało w schronienie bezpieczne.
Srogi król, a z nim razem Polacy wyrodni,
Uczuli ciężkie skutki niecofniętej zbrodni.
Z władcy, w poczet nieszczęsnych strącony tułacz,
Stracił berło Bolesław, i zginął z rozpacz.
Tkwi straszna w zgonie jego dla królów przestroga:
Chowajcie sprawiedliwość i bójcie się Boga!

Dotąd żalność tych wspomnień przeraża me zmysły.
Cofnijmy ztąd krok skory w górę bystrej Wisły:
Idźmy po nad wspaniałą szumnej rzeki wodą,
Gdzie nas kręte jej nurty zbłąkanych zawiodą.
Oto jawi się z bliska kościół okazały,
I gmach tkwiący na grzbiecie nieprzełomnej skały.
To miejsce z dawnych wieków Zwierzyńcem się zowie.⁴⁾
Tu w myśliwych gonitwach najpierwsi królowie
Pozbywając swych trudów, niedorośle syny

Zaprawiali do bojów na zgonach zwierzyny.
 Tu pod cieniem ku niebo wyniosłych topoli
 Dumali w samotności o swych ludów doli.
 Zajęły kształtne domy miejsce gajów z czasem,
 I Wisła się z sąsiedzkim pożegnała lasem.
 Dotąd kilka drzew starych podle wody stoi.
 Często je wdzięczna rzeka swemi nurty poi,
 A co rok odwilżając łono wspólnej matki,
 Krzepi gaju pysznego niknące ostatki.
 O drzewa, których widok wabił mię z daleka!
 I was wkrótce, niestety! zgon niezbędny czeka.
 Te wiekiem przyciśnięte do ziemi konary,
 Ten ogrom, co go ledwie pień unosi stary,
 Te liście rdzą pożerczą i szronem okryte,
 Są to czarnej przyszłości wróżby nieodbite.

Tak niszczącego czasu zgłębiając igrzyska,
 Wszedłem w gmach, który miedzią z swych szczytów połyska.
 Ta w kształt grodu mocnego wzniesiona budowa
 Od wieków sobie daną dotąd postać chowa.
 Jaxow dom, równie z męstwa jak z cnot rzadkich znany,
 Poświęcił boskiej chwale te wspaniałe ściany.
 W nich, od świata daleki skromny zakon mieszka.

Ta na skale wykuta i pochyła ścieszka,
 Ta drożyna przez twarde wiedziona opoki,
 Gdzież nakoniec ciekawe wyprowadzi kroki?
 O jak wdzięcznie nad brzegiem coraz węższej wody
 Wznoszą się chatki wiejskie, role i zagrody!
 Z tak bujnego do koła i rychłego żniwa,
 Pyszni się złotym plonem przyodziana niwa.
 Powabniejsze, nad gmachy dźwignięte ze skały,
 Przynęcają wędrowca piękne Przegorzały.
 Rozkoszniejsza przez kręte po łąkach obieg,
 Nad zarosłe wikliną wzywa Wisła brzegi.
 Lecz najobfitszy widok w bogate odmiany,
 Wzorową wdzięków cechą oznacza Bielany.³⁾
 Gdzie tylko zwrócę oko, widzę kraj wesoły.

Tu wszystkie w jeden powab zbiegły się żywioły:
 Tu stałszy piękne niebo rozjaśnia pogoda,
 Tu jest lżejsze powietrze, przeźroczystsza woda;
 Tu warowne schronienie od słonecznej spieki.
 Tu drzewa, których pożyć nie zdołały wieki,
 Godząc się bez oporu z posepną zaciszą,
 Nigdy bujnymi szczyty z szumem nie kołyszą;
 Tu Wisła u stóp góry poważnie płynąca,
 Rzadko nurty spienione o brzegi roztrąca.
 Wyższość miejsca, przedmiotom wyższości przyczynia;
 Las panuje nad górą, nad lasem świątynia.

O poważne Bielany! pustynio wspaniała!
 Jakaż twoim pięknościom wyrówna pochwała?
 Kto z czułych, zapędzony do twojej ustroni,
 Słodkim myślom do serca przystępu zabroni?
 Ileż ich bez zamiaru, ładu i różnicy,
 Przebiegło przez mój umysł lotem błyskawicy?
 Ileż razy chcącego rzucić pobyt błogi,
 Mimowolnie leniwe wstrzymywały nogi?
 Już obiegłszy piękności do koła rozlane,
 Wyglądały spóczynku oczy zmordowane;
 W tém postrzegam otwarte świątyni podwoje.
 Porzućmy u tych progów świata niepokoje,
 A pomnąc, że przed Bóstwa stanąć mamy tronem,
 Z sercem od żądz natrętnych wnijdźmy oczyszczonem.
 Jakaż cichość kościelne osiadła sklepienie!
 Nigdy w niem głosów ludzkich uroczyste brzmienie
 Ni dźwięki, które organ roztacza wspaniały,
 Przesyłanych do niebios modłów nie przerwały;
 A nie dufając dosyć samych miejsc wrażeniu,
 Każda ściana w napisach wzywa ku milczeniu.
 Przebieżmy te siedliska smutku i żaloby:
 Tu widzimy umarłych, tam żyjących groby.
 W nich zakonnik od zgiełku i ludzi daleki,
 Słodzących życie związków zrzekłszy się na wieki,
 By żadnem ich wspomnieniem nie był udręczony,

Od własnych nawet braci mieszka odłączony.
 Rozmyślaniem o śmierci bez przerwy zajęty,
 I śmierć wszystkie na pamięć przywodzą mu sprzęty;
 Codzienn gotów doczesne w wieczne zmienić życie,
 Trumnę ma on za łożę, a kir za pokrycie.
 Jedna rozkosz niewzbronna surowemi prawy,
 Wynika z pracowitej ogródka uprawy.
 Tak wzniesiony nad wszystkie tego świata burze,
 Po Bogu, samej tylko hołduje naturze,
 I zda się, że w jej dary nadto jest bogaty,
 Gdy ma z pracy rąk własnych owoce i kwiaty.

Kto wyższą nad przeszkody ciekawością zdjęty,
 Wszystkie tej okolicy przejrzyć chce ponęty;
 Kto pragnie wdzięczne błonia własną stopą zmierzyć,
 I dni swych kruchej łodzi nie lęka się zwierzyć:
 Niech ztąd puści się Wisłą; ani łatwo zboczy,
 Same go w mury Tyńca zaprowadzą oczy. ⁶⁾

Pyszni się brzeg wznioślejszy wspaniałą świątynią.
 Ostre skały od wody wstęp trudniejszym czynią.
 A ta, co mnóstwo zawad w przebiegu zwycięża,
 Tu ugłaskana rzeka swe koryto zwęża,
 Stojącym na urwisku ze skały wysokim
 Zda się, że ją tu można jednym przebyć skokiem;
 Lecz kto ztąd zwróci oko w przestrzeń niedaleką,
 Znowu się bystra Wisła większą wyda rzeką.
 Niebezpieczno jej ufać. Gdy pobożne ramię
 Wzniosło gmach ten, sądzono, że go czas nie złamie;
 Że przez cześć, którą na nim wspaniałość wycisła,
 Nie odważy się zbliżyć do stóp jego Wisła.
 Przecież nie tak się stało. Strumień rozigrany
 Weisnąwszy się nieznacznie w okoliczne łany,
 Gdy począł niszczyć tamy, rwać brzegi bezkarnie,
 Mniemał, że pod swą władzę cały gmach zagarnie.
 Już straszne z drzew ogromnych przyplawiwszy łomy,
 Zburzył broniące wstępu od południa domy;

Już z trzech stron, niewściągnięty oporną zawadą,
 Obległ mury i straszną pogroził zagładą.
 Znikło słońce; błysk gromów, żywiołów wzburzenie
 Roznosi przez noc ciemną przestrasz, spustoszenie;
 W tem ziemia biorąc gmach ten w niezłomną opiekę:
 Wstrząsła się z swoich zasad, i odparła rzekę.
 Zadziwiona, zmieszana, lecz niemniej zuchwała,
 Kilkakroć szturm odbity z wściekłością wznawiała;
 Kilkakroć wszystkie siły chciała wyrzucić razem,
 Lecz ją ziemia ogromnym odepchnęła głazem.
 Ten niegdyś złączon z zamkiem przez ściśle ogniwa,
 Dotąd na postrach Wiśle w jej nurtach spoczywa. ⁷⁾

Ciekawym, kto wznosił mury, kto gród i świątynie?
 Pasma dziejów z rąk słabych w dawnych wiekach ginie.
 Nim przejrzał światłem wiary naród niegdyś dziki,
 Panowali w tym grodzie dzielne Toporczyki.
 Przechowały podania, acz mało dowodnie,
 I zdrady Heligundy i Wałgierza zbrodnie.
 Łatwiej umysł pojmuje i serce dowierza
 Temu, co tu zdziałała dobroć Kazimierza;
 On, rzucając dla tronu klasztorne zacisze,
 Tu ściągnął z nad Sekwany dawne towarzysze.
 Benedykt był ich ojcem, prawodawcą, wzorem,
 Przed nimi kościół nauk długo stał otworem.
 Oni światła czystego docieklszy potęgi,
 Rozszerzyli chęć nauk, wiadomości, księgi.
 Równie, jak ztąd widocznej zamek Lanckorony,
 Słynie Tyniec mniej mocny z zaciętej obrony,
 Którą na wstyd i przykład gnuśnemu wiekowi,
 Szli z przemocą w zapasy rycerze związkowi.
 Bacząc mury ze wszech stron wydane na groty,
 Wiedząc, jak liczne były przeciwników roty;
 Jak nie wielkim gród taki uleść może trudom:
 Dziwić się trzeba męstwu, lub zawierzyć endom.

Wracamy. Lekką baręk bystra niesie rzeka,
 I wszystko, na co spojrzym, z przed oczu ucieka.

W krótkim czasie Zwierzyniec w swe nas przyjął mury.
Wylądujmyż więc u stóp tej rozkosznej góry,
Co od piaszczystej Wisły stopniami powstaje,
I patrzy z swego szczytu na rozległe kraje,
A błonie, na którym się wsparła jej posada,
Wypasa bujnych cielic nieprzeliczne stada.
Po niem kręta Rudawa toczy nurt zmęczony.
Z tą igrające krówki biegają w przegony.
Próżna praca! Nurt szybszy rzuca wdzięczne błonie,
I zwycięzca po trudach w szumnej Wiśle tonie.

Z pagórków, u stóp których kręty strumień płynie,
Ginie oko ciekawe w rozległej dolinie.
Ileż różnaitości i wdzięków udziela
Widok z miejsc tych, gdzie stoi kościół Zbawiciela!
Ztąd wzorowe piękności, co nigdy nie zwiędną,
Rozsypała natura dłonią bezoszczędną.
Ztąd się myśli człowiecze w słodkie sny unoszą.

Lecz kto miejsc tak powabnych nie rzuci z rozkoszą?
Kto się zrazi trudnością pozorną przeprawy,
Widząc tak bliską siebie górę Bronisławy?
Wy, których bystre czucia wyższy zapal nieci,
Schodźcie się tu malarze! schodźcie się poeci!
Tu wschodzącego słońca czekajcie promieni;
Tu na jego zgon tęskny patrzcie rozrzewnieni;
Tu, jeśli kiedy duch wasz pracą unękanym
Mniej szlachetnego ciała poczuje kajdany;
Lub jeśli gasnąć poczną pędzłów waszych farby:
Zbiegajcie się po nowe wyobrażeń skarby.
A czy kreślić zechcecie, jak ciężarne burzą
Siwe szczyty swe Tatry w samych niebach nurzą;
Czy włości okolicznych rozkoszne posady,
Czy krążącej z daleka polysk Wisły błady,
Czy deszczem i gromami ziewającą chmurę:
Błagajcie Bronisławy o wstęp na tę górę.

Lecz zkąd poszło to imię? kto śmiały kroki
Pierwszy z ludzi tej góry zmierzył szczyt wysoki?
Kto podniósł tę świątynię, kto lipy zaszczerpił?
Kto niską chatkę z drzewa i gliny ulepił?
Jest pogłos, że dziewica precudnej urody,
Świata tego łudzące zmierzyszy swobody,
Rzuciła Bronisława ojcowskie podwoje,
I w tem miejscu na modłach dni skończyła swoje.
Zgon jej pięknego życia piękną był koroną,
A duch zdobi od wieków święte niebian grono.

Ile razy rodzinny opuściwszy kątek,
Spieszę w ziemię z odwiecznych rozgłośną pamiątek;
Ile razy, w tej sławy ojczystej kolebce,
Po gruzach dawnych gmachów drżącą nogą depce,
I niknące przeszłości wysledzam ozdoby:
Najprzód pokłon mój biorą święte królów groby.
A gdy Wawel głębokiem pozdrowię uczczeniem,
Spieszę na Bronisławę z nowem zachwyceniem.

Gdzieżto miejsc tych świadoma zbłąkała mię noga?
Szczupłą ścieżkę zajmuje potoczysta droga:
Spieszmy nią lud gromadny, co wziął pracę w podział.
Któż te miejsca rozkoszne w nowy kształt przyodział?
Prawdęż ja, lub obłudne postrzegam widziadła?
Zkądże ta nowa góra dawnej szczyt zasiadła?
Czyli przez rozszarpane twardej ziemi pęta
Wzniosła się, od Wulkanów ku niebu ciśnięta?
Czy ją lud ten podźwignął samą siłą pracy?
Niezbędnej ciekawości ulżyjcie rodacy.

Na to mąż, twarz którego z czystą duszą zgodna:
Gdy już (rzekł) kielich nieszczerzęc spełniliśmy do dna,
Sławni z męstwa rodacy w ojczyzny obronie,
Ci, w których duchu Polska odżyła po zgonie,
Zostawiwszy nam wzory bohaterskiej cnoty,
Przechodzili na łono odwiecznej istoty.

Tak nas Małachowskiego srogi los pozbawił,
Tak dzielny Poniatowski nurt Elstry zakrwawił.
Gdy więc wszystkie pogasły sławy naszej słońca:
Legł swobód dawnej Polski ostatni obrońca.

Wśród niewyrodnych Tela możnego potomków,
Daleki od ojczyzny i od lubych ziomek,
Za których zniósł kalectwo, wygnanie, katusze,
Zgasł Kościuszko, i niebu czystą zwrócił duszę.
Wież ta, rychło obadwa przeraziła światy.
Cała Polska w żałobne odziała się szaty,
A do hołdu zgasłego zmagleni cnotami,
Sami nieprzyjaciele zalali się łzami.
Którego postradała w zawistnych wyrokach,
Tego w martwych ojczyzna odzyskała zwłokach:
I zwierzywszy je świętej od wieków budowie,
Gdzie spią najpotężniejsi tej ziemi królowie,
Złożyła w grób wstrząśnięty przez cios jeszcze świeży,
W którym przy Janie trzecim Poniatowski leży.
A Kraków uwieleniem i chlubą przejęty,
Że drogie jego straży poruczono szczęty:
Tu, z kąd walkę rozpaczy za Polskę wytoczył,
Z tej ziemi, której łono krwią szlachetną zboczył,
I której od zagłady całą bronił siłą,
Skromną uczcić Kościuszkę przedsięwziął mogiłą.
Tę myśl męża zgasłego potwierdziła sława,
I odtąd nową postać wzięła Bronisława.
Tu rycerz, wierny świadek wodza swego męstwa,
Rolnik, co go od pługa wodził do zwycięstwa,
Obywatel, któremu wzór cnoty zostawił,
Kapłan, co mu przed świętą walką błogosławił,
Młodzież, co imię jego w czci największej chowa,
I płeć piękna, dla kraju na wszystko gotowa;
Każdy, kto tylko zdołał dźwignąć bryłę ziemi:
Tu ją znosił, i łzami oblewał rzewnemi.
Tak to, co się nadludzkiej zdaje dziełem pracy,
W roku, na cześć Kościuszki, spełnili Polacy."

Wy! którym przyszedł w podział zaszczyt pełen chwały,
Czuwać, by się ziściły święte ziomeków śluby;
By enotą wzniesionemu nad współczesnych głowy
Wzniósł się na podziw wiekom pomnik narodowy:
Oto z światem obecnym potomność daleka,
Niepośledniego dzieła słusznie od was czeka.
Tak świetnie rozpoczęte pod niebem swobodnem,
Niech więc będzie was, Polski i Kościuszki godnem.
Niech skromnej bohatera poświęcone enocie,
Odpowie jej w wielkości, równie jak w prostocie;
Niech czołem do niebieskich przybliżone progów,
Pogardza siłą czasu i łakomstwem wrogów.
A gdy wierni tej myśli, która was natchnęła,
Chwalebnie olbrzymiego dokonacie dzieła;
Gdy, jak zapowiedziano niecofny wyrazem, ⁸⁾
Szczyt pomnika ojczystym uwieńczycie głazem:
Wstąpię na poświęcone tej góry podnoże,
Ku czci męża wielkiego rym ostatni złożę;
Przeleję w pieśń labędzia całą moją duszę,
I rozstrojoną lutnię o mogiłę skruszę.

Trudnym do określenia przejęty urokiem,
Rozbierając piękności nieprzejrzane okiem,
Patrząc na okazałą tej mogiły postać,
Któżby nie chciał w tych miejscach na zawdy pozostać?
Lecz puśćmy się tą ścieżką między gęste krzaki,
Gdzie wzywają stóp ludzkich niepomyślne znaki:
Może nam tędy góra zbliżyć się dozwoli
Do wabiącej z daleka swą posadą Woli.
Rzekłem, i wnet me chęci spełnione zostały:
Oglądam z bliska zamek dawnością wspaniały.
Od dwóch wieków niespełna gmach ten zbudowany,
Też samą wielbi rękę, co wzniosła Bielany.
Piękny jest widok Zamku. Lecz słodszej swobody
Kto chce doznać, niech zwiedzi tej włości ogrody.
Tam snadno ujrzyć zdoła za pierwszym spojrzeniem,
Jak jest przyjemna walka sztuki z przyrodzeniem.

Jak mimo sił, z którymi pierwsza się nateża,
 Bliższa serca ludzkiego natura zwycięża.
 Lecz nie będę słabymi odznaczać kolory
 Skarby tu przyswojone Wertumna i Flory:
 Nigdy podobne rysy wzorów nie dościgną;
 Widząc je, wrą uczucia; malując je, stygną.

Gdzież więc z miejsc tych przeniesiem wzrok nienasycony?
 Wstąpmy jeszcze przez błonia na czarne zagony.
 Tam powabna osada i schludniejsze chatki
 Muszą obfite włością zawierać dostatki.
 Jak niepłonne myśl moja powzięła nadzieje!
 Nad żyznością tej roli oko się dumieje.
 Czernią się płodne niwy; a kilka skib ziemi
 Wyżywia dom rolnika plony obfitymi.
 Tej osadzie nazwisko Czarnej wsi nadano.
 Tak od koloru ziemi piękne dzierży miano,

Lecz cóżto za budowa, szczupłych domków bliska,
 Kryje wśród drzew wyniosłych posępne zwaliska?
 Stań przechodniu zdumiały! głos nieznany woła,
 I przed temi gruzami ugnij twego czoła.
 Oto Łobzów... W tym gmachu, co twój wzrok uderza, (°)
 Był pobyt największego z królów Kazimierza.
 Gdy jeszcze w dawnym blasku ojczyzna jaśniała,
 Rdza wieku tej budowy dotknąć się nie śmiała.
 Dziś leży w rozwalinach!... Oto pyszne ściany,
 W których wielki monarcha radne zbierał pany.
 W te dla wszystkich przystępne i ojcowskie progi,
 Wchodził śmiało ziemianin i chłopiek ubogi.
 Tu król dobry codziennie z wieśniaki rozmawiał,
 Ztąd hojne miastom polskim rozdając swobody,
 Ku ich straży warowne kazał wznosić grody.
 Pod te obce dla słońca z gęstych drzew sklepienia
 Chronił się, po swych trudach szukając wytchnienia.
 Tu, godząc rozkosz zmysłów z czystych serc rozkoszą,
 Słyszał, jak go poddani do niebios wynoszą.

Ta pośród lip wyniosłych utkwiona mogiła
 Drogie zwłoki zapewne w swem łonie pokryła.
 Wiesz z wątpliwego źródła wyczerpana niesie,
 Że Kazimierz w spóźnionym lat swoich zakresie,
 Gdy bujnego owocu trudów swoich dożył,
 Tu swą słabość ostatnią i kochanie złożył.
 Tu ma być grób Estery... Ten pomnik jedyny,
 Nie ochronił go w oczach potomnych od winy.

O największy z monarchów! Ty, którego zwłoki
 Zbyt rychło duch opuścił porwany w obłoki!
 Twa dłoń straszna dla zbrodni, dla cnoty łaskawa,
 Dała nam przemysł, miasta, rękodzielnie, prawa.
 Kiedy wojny szarpały sąsiedzkie zagrody,
 Rządzą Polskę przez ciebie wielbiły narody.
 Pokój wam i cześć wieczna drogie dla nas kości!
 Możnaż winić twą słabość dziwić się wielkości?
 Niech cnót ostrych wielbiciel twej chwale uwłoczy,
 Niech przemoc od twych prochów błędne zwraca oczy,
 Niech drżą na twe wspomnienie występni królowie,
 Niech cię dumnych nienawiść władcą chłopków zowie:
 Chlubniejszy ma w tem pomnik twa wielkość i cnota
 Nad wspaniałe grobowce z marmuru i złota,
 A łzy, które po tobie lud wylewał cały,
 Są najpiękniejszą częścią nieśmiertelnej chwały.

Gdy słońca pociskami wiosna ugodzona
 Na łożu z róż wpółzwiązanych omdlewa i kona;
 Gdy dnia gwiazda na ziemię syjąc żar zgubliwy
 Skwarzy łąki zielone i zapala niwy:
 Wtenczas nic jej potęgi poskromić nie może.
 Bystry potok opuszcza wysuszone łoże,
 A śmiertelnik znękany przykrym wpływem pory
 Ucieka z murów miasta między gęste bory.
 Szczęśliwy! kto w te chwile wśród wiejskiej zagrody
 Szuka trosk swych pozbycia, ulgi i ochłody.

Szczęśliwy! kogo widok tych wdzięków zachwycą,
Z których słynie Krzeszowice pyszna okolica.

Spieszmy, nowych piękności uniesieni żądzą.
Lecz w jak mnogich widokach oczy nasze błądzą?
Ileż włości powabnych, gaików, strumieni,
W krótkiej drogi przeciągu widzimy zadumieni?
Tu przez góry wiedziona rozlewa się rzeka,
Tam widok Niegoszowice uderza z daleka;
Dalej wabi Rudawy posada wesola,
Dalej błyszczą skał dzikich obnażone czoła.
Tu, zmianą ludzkich rzeczy, obok niskiej chatki
Stereżą grodu dawnego ponure ostatki.
Tam wreszcie, gdzie gór wyższość stopniami się zgina,
Miłych oku Krzeszowice jawi się dolina.

Któreż miejsca i dziwy obiedz mamy wprzód?
Czy te gmachy wspaniałe, czy szumiące wody?
Czy nas kręta w gaj ciemny zaprowadzi ścieżka?
Czyli zajrzym w ten domek, gdzie prostota mieszka?
Idźmy najprzód w głąb gaju. Tu szemrząc o drzewa
Zefir lekkim skrzydełkiem listkami powiewa.
Tu czuli kochankowie tając się z swą myślą,
Na usługnej im korze lubie głoski kryśłą.
Tu strumyk bez przestanku po kamykach mruczy:
On ich w myślach rozrywa, on stałości uczy.
O ty z brzegi niskimi pieścąc się wodo!
Ciebie słodkie zamiary w twoje morze wiodą.
Nigdy grzbietu twojego nie siekały wiosła;
Nigdyś człeka swym pędem w przepaść nie uniosła;
Nigdy!... Lecz skąd ten łoskot powstał nadspodzianie?
Zacóż krok mój skwapliwy cofa pomieszanie?
Czy jaka pod nogami wylęła się zdrada?
Czyli ztąd w otchłań piekieł bystra rzeka spada?...
W okamgnieniu ucichły przeraźliwe huki,
I strumień szumieć przestał na skinienie sztuki.
Ona można w tych miejscach rozkazuje władzą;

Przez nią wody wzbierają, dzielą się, gromadzą,
Przez nią między chropawe napędzone głazy,
Huczących spadków Nilu wydają obrazy;
A czy koła podnoszą, czy hartowne młoty,
Drżą lasy poruszone okropnymi grzmoty.

Nęceni mniej kształtnemi natury ponęty,
Z niższych krzewów labirynt przebiegamy kręty.
Ciekawość więzi w ustach uwielbienia słowa:
W tem dowcipna przed nami jawi się budowa.
Wielki jest jej początek, a ród z wieków dumny.
Sam Twórca pierwsze pod nią utwierdził kolumny.
Na barkach wierzb wyniosłych szczyt jej położony,
Pewnej w skwary słoneczne użycza ochrony;
A nierozdzielnych związków najczulszych obrazem,
Jak razem z niemi wzrosła, tak chce ginąć razem.

Zaledwie rzuciliśmy to lube sklepienie,
Uderza nas mocniejsze siarki powonienie.
Ta, gdy w ziemi wnętrzościach wodą roztworzona
Hojnym płynem wytrysnie z rozdartego łona:
Natychmiast siłą sztuki do góry dobyta,
W różne strony przez tajne toczy się koryta.
Tam w banie kute z miedzi obficie wylana,
Nowej mocy z wyziewów nabywszy Wulkana,
Przez kąpieli zbawiennych użytek szczęśliwy,
Słynie po wszystkie strony rozgłośniami dziwy.
Ileż chorób dręczących jej potężna władza
Z ciał rażonych niemocą do gruntu wygładza?
Ileż kalek na wieczne potępionych męki,
Srogiej śmierci z żarłocznej wydziera paszczęki?

Widziałem mężnych braci, co rany świeżemi
Dowiedli swej miłości do ojczystej ziemi;
A te, w których niezgięta dusza zamieszkała,
Widziałem w krwawych bitwach poszarpane ciała.
Wyrył się w bladych twarzach obraz śmierci srogi;

Tepe szczudła dźwigały zgruchotane nogi.
Zdało się, że w ich żyłach krew rycerska stygnie,
I że dłoń ich oreża już więcej nie dźwignie.
O wy pola Raszyńskie! mury Sandomierza!
O wy Sanu i Wisły pamiętne nadbrzeża!
Ileż razy płakali z szlachetnej zazdrości,
Że swoich w waszem łonie nie złożyli kości
I że wieczne kalectwo ich sercu odmówi
Resztę sił nieodjętych poświęcić krajowi?
Lecz, dzięki wód zbawiennych cudownej opiece,
Krótki czas pomoc szczudeł wydiera kalece;
Cała istność dziwiącą poczuwa odmianę.
Wywijają żelazem ręce posiekane;
A ci, których zgon smutny wrócono za chwilę,
Widzieć zdrój dobroczynny biegną o swej sile. ⁽¹⁹⁾

Z wyższem słońcem czas kąpiel z przepisów ustaje,
Napełniają się gościem przechadzki i gaje.
Tu przymus i układność, w miastach wprowadzona,
Nie śmie truć wesołości bawiących się grona.
Tu stron różnych mieszkańcy i obcy przed chwilą,
Na czece wdzięki powitań dowcipów nie siłą.
Już się z sobą dość znają, gdy się znają z twarzy,
Jedna dola ich zbliża, jeden cel kojarzy;
A widok cnót pierwotnych, szczeroci prostoty,
Zdaje się w chwilach zabaw wiek odnawiać złoty.
Niestety! jak ten obraz krótko serce ludzi!
Wraca jesień, i ludźmi znowu widzę ludzi.

Błądząc w myślach, do których tęskność się jednoczy,
Znagła gmach okazalszy uderzył me oczy.
Mijam mostek, pod którym ciszej płynie rzeka,
I wytrysk wód żelaznych wiedziony zdaleka.
Gmach ten, gdzie kroki moje obracam ciekawie,
Miejsc tych pani powszechnej oddała zabawie.
Zdobia ściany rozgłośni z cnót swych i pogromu
Znakomici przodkowie książęcego domu.

Ztamtąd stopnie do góry z lekka się wynoszą;
Tu nową czule serce poi się rozkoszą.
Znowu jawi się widok dzielnych ziomków grona,
I zacne czcig przejęty powtarzam imiona.

Cóżto jest za młodzieniec powabnej urody,
Któremu tęskność blade pokrywa jagody?
Na to z ciężkiem westchnieniem rzeczce głos nieznaný:
„Zacóż krwawe w mem sercu chcesz odnawiać rany?
Jak pod gradem upada kłos ledwie poczęty,
Jak liść ostrzem zabójczem przed czasem ucięty:
Tak zniknął ten młodzieniec, mnogich łez przyczyna,
A z nim dawna Tęczyńskich wygasła rodzina.
Już był doszedł tej pory, w której młódź zuchwała
Nienasyconą żądzą do myślistwa pała;
Już tej chuci zgubliwej niepozbedna siła,
W piersiach jego młodzieńczych w pożar się zmieniła;
Na głos trąby przed świtem rzucił próg domowy;
Zaledwie z ciemną nocą kończyły się łowy.
Gdy jesień hojnych łupów przyniosła nadzieje,
Bezustannym psów dźwiękiem wszystkie brzmiały knieje.
Na łowy, które szybka rozgłaszała sława,
Z odległych krain młodzież zbiegała się żwawa.
Tęczyński był jej wodzem; a czy zwiérza ślady
Tropić przyszło, czy sypać ołowiane grady,
Czy ścigać w ręczym biegu posuwiste łanie:
Nikt go nie śmiał wyprzedzić, nikt iść w porównanie.

Raz więc dali znać panu myśliwcy struchleli,
Że niemiernej wielkości odyńca ujrzeni,
Który mordy licznymi srodze rozbestwiony,
Krwia i trwogą napełniał okoliczne strony.
Zawrzał na to młodzieniec złej chęci pożoga.
Wypada, zbledli słudzy powściągnąć nie mogą.
Zrzucają mocne sieci; do walk wprawne sfory
Zapuszczono w las gęsty i zadrzały bory.
Poczuł dzik srogi zamach: zrywa się z łożyszka,

Leci, gniew nim pomiata, ogień z nozdrza pryska.
 Już go zmyślnych ogarów zwietrzyła gromada,
 Już swor pierwszych dziesiątek pod kłem jego pada;
 W tem z Cerbera plemienia puszczone brytany.
 Stał, z krwią pomieszane zalały go piany.
 Przypada męzny młodzian i dzielnie uderza,
 Utkwił strzał w śliskim grzbiecie ogromnego zwierza.
 Ryknął, z rany głębokiej czarna krew wytryska;
 Wnet się oślep na łowca wściekły z bólu ciska.
 Nie odbiegło go męstwo, dobywa oręża,
 I przeciw paszczy dzika ostry miecz natęża.
 Już się nań cała zwierza zaciętość wywarła,
 Już miał oręż utopić w samej głębi garła;
 W tem zwodzi śmiałą rękę cios za nadto skory:
 Ginie, a jęk ostatni powtórzyły bory.

Tak poległ męzny młodzian; z nim wszystkie zaszczyty,
 Z nim zgasło dawne imię i ród znamienity.
 Długo kraj ten bolesną opłakiwał stratę;
 Przeszły w obcy dom zamki i włości bogate.
 To siedlisko odwieczne wslawionej rodziny,
 Gród, którego ztąd widzisz smutne obaliny,
 Wieże wzbite ku niebom, okazałe progi,
 Osiadły dziś puszczyki i zarosły głogi;
 A rodak sławnych gmachów oglądając szczęty,
 Depece gruzu Tęczyna ciężkim smutkiem zdjęty“.

Wstąpmy dla ulgi żalom w tę przyległą salę.
 Ileż twarzy rycerskich zdobi ją wspaniale?
 Ileż wiernych czcicieli krwią nabytej chwały?
 Tu niezgięty Czarniecki, tam Chodkiewicz śmiały,
 Tu ci, których dzieł głos mój nie zdoła wyliczyć.
 Tam Sobieski, co wszystkim godzin przewodniczyć.
 Głębokiem podziwieniem i czeią przenikniony,
 Wlepiał w postać marsową wzrok nienasycony;
 A gdym już miał na inne przenieść oko ściany,
 Dostrzegłem tych wyrazów w języku Sekwany:

„Nadaremnie dzielnością zwycięstw i pogromu,
 „Wydarłeś Janie Wiedeń od Turków zdobyczy;
 „Lepiej było go oddać na łup srogiej dziczy,
 „Tak byłbyś mu oszczędził niewdzięczności sromu“. ¹¹⁾
 O czasy niepowrotne! o gorzkie wspomnienie!

Schodzim pod drzew sąsiedzkich wyniosłe sklepienie.
 Czas nagli do spoczynku, ciekawość go wzbrania;
 Wabią oczy mniej kształtne, lecz schludne mieszkania.
 Tam przemyślni z swych rzemioł osiedli wieśniacy,
 Co się lubej od dziecka poświęcili pracy.
 Ci len miękki na szybkie skręcają wrzeciona,
 Tamtych koła zajmuje wełna wyczyszczona,
 Drudzy nici na odzież motają bez przerwy;
 Tych niestrudzone ręce zajął kunszt Minerwy.
 Ucieka ztąd próżniactwo, czas na skrzydłach płynie,
 I żadna w dniu godzina na próżno nie ginie.

Cóżto za domek niski, gdzie dłota i młoty,
 Podobnymi Lemneńskim przeażają grzmoty?
 Tu marmur wydobyty z bliskiej ziemi łona,
 Ostrość i pierwsze głazu utracą znamiona;
 A gdy po długiej pracy świetny polor zyska,
 Mnóstwem farb rozmaitych do koła połyska.
 Tam biegła w twórczej sztuce ręka rzemieślnicza,
 Życia nawet drogiego kamieniom używa.
 Zgłębiając przyrodzenie w tym dziwnym utworze,
 Co go wieki kształciły i ziemia i morze,
 Jak poważne dawności jawią się oznaki!
 Tu wśród głazów nieznane znajdujem robaki;
 Dalej konchy perłowe, albo ryb tych szczęty,
 Które tylko przez morskie pławią się odmęty.
 On z obcych sobie cząstek stopniami składany,
 Tysięczne w łonie ziemi wytrzymał odmiany.
 Nim jedna bryła szaty przywdziała niezłomne,
 Wzmogły się i upadły narody ogromne.
 Nim się w morzu zniszczenia cząstka jej rozplynie,

Tysiąc się wielkich mocarstw zawiąże i zginie.
 Tak dłoń Boga na wszystko wielkie piętno wraża!
 Tworzy, gubi, ożywia, kształci, przebraza;
 A niedostępna ludzkich rozumów zaciekom,
 Wykonanie dzieł swoich przekazuje wiekom.
 Tak rząd spornych żywiołów na ziemskiej przestrzeni
 Tysiąc razy się zmienił i jeszcze się zmieni;
 Tak ty, coś jest mych rymów jedynym przedmiotem,
 Ziemi! stokroć zmieszana z krwią naszą i potem,
 Dziś plugiem na ubogie porznięta zagony,
 Możesz przedtem dźwigała złote Indów plony.

Mamże dalej, spełniając zamiar przedsięwzięty,
 Skromne twoich piękności malować ponęty?
 Wielki zawód przedemną. Ty, którego pienia
 Brzmia dźwiękiem geniuszu wyższego natchnienia,
 Ty mię wesprzyj Trębecki! Bo czy wiejskie niwy
 Zniewalas, czy zwiastujesz bohaterów dziwy,
 Czy przemawiasz do posłów sejmujących w Grodnie,
 Czyli głosem piorunu powstajesz na zbrodnie,
 Czy piękność Sofiówki przenosisz na karty:
 Widać w rymach twych pęzel naturze wydarty.
 Ciebie z samym Pindarem w jednym kładę rzędzie;
 Nie masz tobie równego i długo nie będzie.
 A ktokolwiek za tobą podnieść się ośmieli,
 Jednej z synem Dedala doświadczy topieli.

Witaj Czerno ponura! Twa dzika posada
 Nieznaną dotąd rozkosz sercu zapowiada.
 Tam, gdzie mało odmienne jawią się widoki,
 Gdzie sam strumień kieruje pospiesznymi kroki,
 Gdzie z ścieszki wydeptana zniknęła murawa,
 Tam najbliższa z Krzeszowic do Czerny przeprawa.
 Już spostrzegam jej murów nierówne obwody:
 Widzę ściany od bystrej przewrócone wody;
 Wehodem w wąwóz przez deszcze głęboko wryty.
 Ten niegdyś dwóch gór bliskich sprzeczne dzielił szczyty.

Dziś most słany z marmuru na nowo je łączy.
 Pod nim strumyk mrukliwy czyste wody sączy,
 A walcząc bezprzestannie z mnogimi zawady
 Spada niżej z loskotem w kształt pięknej kaskady.
 Któżby rzekł, że ta woda zaledwie płynąca,
 Często buki stuletnie z gór wyniosłych strąca?
 Że pławiąc na swym grzbiecie z grubych dębów łomy,
 Roznosi błady postrach między wiejskie domy?
 Gdy śnieg wskrósł przenikniony od słońca promieni,
 Z twardych brył w płynne ciało nagle się zamieni;
 Gdy się mgłą przyodzieją górne okolice,
 A z chmur deszczem brzemiennych runą nawałnice,
 W najwyższy pokład mostu szturmują bałwany:
 Ten w gruncie litym z głazu stoi niezachwiany.
 A choć zda się na chwilę, jakby górne skały
 Pokrewną rzekę Wiśle z wnętrzości wydały:
 Przecież z tych się zapędów dumny most najgrawa,
 I strumień mrużąc wraca pod znajome prawa.

Opuścmy pędem strzały te dzikie siedliska,
 W których wszystko tęsknotą czule serca ścisła.
 Oto droga w tysiączne obfita odmiany:
 Tu mię lasy wołają, tam żniw bujnych łany,
 Obracam wstecz piękności łakomą zrzenicę:
 Jeszcze raz miłe oku żegnam Krzeszowice,
 I dawnego Tęczyna siedliska ponure.
 Płodną w głazy marmuru mijam Nową Górę,
 Zwiedzam Olkusz z kopalni sławny za naddziadów,
 Szukam dawnej świetności najdrobniejszych śladów.¹²⁾
 Olkusz, co przez moc czasu i krajowe zmiany,
 Pod żużlem i gruzami leży zagrzebany,
 Zkąd niegdyś źródło bogaetw czerpały narody:
 Tam widać smutne skutki zniszczenia i wody.
 Trwają dotąd wryte pod ziemią kanały,
 Biegłości przodków w kunsztach obraz doskonały.
 Nie doniszczyły wieki Alecydowej pracy:
 Odtąd, gdy szli z naturą w zapasy Polacy,

I gdy ziemię śmiałymi przemierzili kroki,
 By cisnąć się w miny odciągnąć potoki,
 Długo z siłą olbrzymią szczęśliwie walczone;
 Dziś ziemia przemożona zamknęła swe łono.
 A te, które dzielni odpychano siły,
 Z sklepami min podziemnych wody się złączyły.

Zwróćmy krok na południe, ku wdzięcznej dolinie,
 Gdzie pieszcząc się z kwiatami bystry strumień płynie.
 Bliskie miejsc tych jest źródło, z którego wytryska;
 Tu on jeszcze swe nurty toczy bez nazwiska,
 Lecz zabrawszy te wody, co w biegu spotyka,
 Bystrego wkrótce imię przybiera Prądnika.
 Z obu stron nagie skały cisną jego łożo.
 Ztąd pędu zuchwałego nic wstrzymać nie może;
 Ni go wdziękiem swym łączka zabawi wesola,
 Ani młynów bezlicznych kręcące się koła.
 Leci oślep na prądy, po głazach się wspina,
 I w nurtach pysznej Wisły bytu zapomina.

Śledząc pęd bystrej wody z wynioślejszej góry,
 Poważne swą dawnością uderzają mury.
 Tam kroki i spojrzenia przeniosłszy zdumiałe,
 W całym blasku Pieskową oglądamy Skałę.¹³⁾
 Jak malarskie do koła jawią się widoki!
 Stoją dwie przeciw sobie zwrócone opoki:
 Jeden jest ich początek, jedno niegdyś ciało
 Węzłem ścisłej miłości obie łączyło.
 Zawistnem okiem patrzył na wzór rzadkiej zgody
 Wartki prąd z gór wysokich spadającej wody.
 Gdy więc raz nad lasami burza zawieszona,
 Lunęła z chmur piorunem rozdartego łona:
 Potok z sił przymnożonych ulewą zuchwały
 Natarł srodze, uderzył i rozszarpał skały.
 Odtąd patrzą na siebie, woda j, przegradza,
 I żadna ich skojarzyć nie potrafi władza.

Pominawszy dolinę, w której bystra rzeka
 Z jeziora do jeziora rytem łożem ścieka;
 Samotna, z dołu wązka, u góry szeroka,
 Naksztalt groźnej maczugi jawi się opoka.
 Czyją dłonią w tych miejscach została utkwiona?
 Zkąd początek, zkąd różne przybrała imiona?
 Czasów dawno ubiegłych zasłoniły cienie.
 Mówią, że sławny Krakus przez smoka zwyciężenie,
 Nie bez trudu krainy oczyściwszy swoje
 Z potwór, rozzuchwalonych przez gęste rozboje,
 Święcąc bogom narzędzie dzielnego rzemiosła,
 Tu utkwił swą maczugę, która w ziemię wrosła.
 Dań tę niebo przyjęło, a niezłomne skały
 Potężną broń Krakusa w swe szaty odziały.

Wstąpmy w obwód zamkowy wyższą czcią przejęci.
 Jak on wiele nam zdarzeń odnawia w pamięci!
 Już myśl wzbita w obłoki bystry polot bierze,
 Już ślady dawnych dziejów z dzisiejszymi mierzę;
 Nikną chmury, co przeszłość otaczały ciemną,
 I wieki upłynione jawią się przedemną.
 Zda mi się, żem przeniesion w Kazimierza czasy:
 Powstają pyszne mury, dumieją się lasy,
 Dumieją się doliny i góry i skały,
 Wstępuje mądry władca w zamek okazały.
 Na ten odgłos lud wierny ze wszech stron pospiesza,
 Tłoczy się za nim chłopków uciśnionych rzesza;
 Dobry król koi żale, rozstrzyga zatargi,
 Nie idą mimo uszu najdrobniejsze skargi.
 Zstąpił Kaźmierz do grobu Cała Polska płacze!...
 Milsz panu obcemu obce posługacze
 Za zrzeczenie się danin w ohydnej umowie,
 Frymarczą tronem Polski niebaczni ojcowie.
 Bierze miejsce wolności nierząd i swawola,
 Cisną lud dumne Hunny pod imieniem króla.
 Za krzywdę, co go w zwadzie z Węgrzynem potyka,
 Gród ten darem Szafraniec bierze od Ludwika.

Sławny ród przez swe męstwo, dostatki i czyny,
 Przenosi dawne gniazdo do nowej dziedziny.
 Słynących w dziejach przodków poczet widzę długi:
 Tych w boju, tamtych w radzie rozgłosne zasługi.
 Ten, co konia starego na swej tarczy chowa,
 Jest dzielnego plemienia znakomita głowa;
 On herb dawny Szafranców na nowy odmienia,
 Ku pamiętce srogiego z rodzeństwem zdarzenia.
 Treść jego rym następny przechował bez zmiany;
 Brzmiań dotąd smutnym dźwiękiem grodu tego ściany:

D U M A

O Żegocie Szafrancu.

Ledwie Szafraniec w wieku swego wiośnie

Poczuł ducha męskiej siły:

Już żądza sławy w piersiach jego rośnie,

Już mu spoczynek niemiły.

Syty lat, trudów, dostatków i chwały,

Żył w domu ojciec sędziwy;

Zaszczytne blizny czoło mu zorały,

Do czci przymuszał włos siwy.

Dwóch synów wysłał na sąsiedzkie wojny,

W trzecim podpora starości.

I tego dręczy zapal niespokojny,

I sławy przodków zazdrości.

„Ojcie! zawoła, jak chwalebne sprawy

„Wynoszą twoją rodzinę!

„I mnie podobnej dozwól szukać sławy

„Niech ją pozyskam, lub zgineę.“

Nie mógł się oprzeć starzec prośbom syna;

Wiedzie do przodków komnaty,

Podaje tarczę, pancerzem opina,

I wkłada szyszak bogaty.

„Piastuj w tych znakach rodu twego cnotę:

„Nie schañbił jej żaden zakał.“

Te słowa mówiąc, lubego Żegotę

Uzbroił, ścisnął — zapłakał.

Jedzie młodzieniec z naddziadów siedliska,

Unosi ojca nadzieje:

Niebieskie oko z pod szyszaka błyska,

A z twarzy radość jaśnieje.

Na piersiach błyszczą rycerskie ubiory,

Kirys jak tęcza w obłoku;

W tarczy znak rodu, dwa dzielne topory,

Świecący oręż przy boku.

Już zwiedził Włochy, Niemcy i Batawy,

Ludy z rycerstwa wślawione;

W nim pogrom srogi znalazł gnębca krwawy,

Zgnębiona cnota obronę.

Któż przebieżone kraje i stolice,

Kto dzieła jego wypowie?

Jak jest powabny! wołały dziewice,

Jak dzielny w boju! mężowie.

Długo chęć sławy, waleczność i cnota

W różne go niosła zawody;

W tem niepozębna opada tęsknota

Do lubej przodków zagrody.

Wraca mąż dzielny w znane sobie kraje,

Gdzie niegdyś ig ał, przebywał;

Wraca w dom własny — nikt go nie poznaje,

Ojciec już w grobie spoczywał.

Nadto, (o zbrodni chciwego plemienia!)

By dział puścizny wydarli,

Mimo dowodów, serca, przeświadczenia,

Bracia się brata zaparli.

Jakże złośliwe przewrócisz zamiary?

Jak zmieszasz spisek nieprawy?

Z całej dziedziny koń ci został stary,

Towarzysz trudów i sławy.

Wielbiecie potomni dzielne Piastów rządy!

Za Piastów żył lud swobodnie,

Sami królowie sprawowali sądy,

Przed ich tronem drżały zbrodnie.

„Rozsądź monarcho! dolegliwe spory,

(Woła niewinność skrzywdzona):

„Oto na tarczy herbowne topory,

„Oto są rodu znamiona.“

Zasiadł Bolesław na przodków stolicy.

Złożono świętych praw księgi,

Wzajemne spory wywiedli rzecznicy,

Pisma, dowody, przysięgi.

Słuchał w milczeniu naród zgromadzony;

Zapada wyrok słuszności.

Do ziemi przodków wraca pokrzywdzony,

Cały lud płacze z radości.

Plakał wraz z ludem Żegota waleczny,

Gdy ujrzał ściany domowe;

I zmienia, rozdział czyniąc z bracią wieczny,

Dawne swe herby na nowe.

Ten, co dochował nieskażonej wiary,

Na tarczy cudnej roboty,

Miejsce Topora Koń zastąpił stary

Przykład wdzięczności i cnoty.

Tu kres pienia dawnego. Tę herbu różnicę

Dotąd Pieskowej Skąły chowają dziedzice.

O mury sławne w dziejach tylą paniątkami!

Zacóż mi tak jest trudno rozłączyć się z wami?



Czyliż tam, gdzie swym nurtem wdzięczna szumi rzeka,
Tysiąc nowych powabów wędrowca nie czeka?
Czyliż dążąc, gdzie kręta prowadzi drożyna,
Co krąży ponad wodą, po skałach się wspina,
Lub spadając w dolinę podobieństwem rowu,
I kręci się i ginie i wybiega znowu:
Czyliż mało widoków wabi na przemiany?
Oto ciągną się długie z litej skały ściany;
Jak wielka rozmaitość, jak pyszne obrazy!
Ileż kształtów na siebie martwe biorą głazy?
Tu zda się, jakbym widział zamek rozburzony,
Co w ostatnim wysile zaciętej obrony
Długo szturmy odpierał i piorunów grady,
Nim przyszedł czas okropny niezbędnej zagłady.
Dalej jawi się oczom starzec siwobrody;
Utkwił on wzrok posępny w nurt szumiącej wody,
Zda się, że jej pomruków z nateżeniem słucha;
W tem jego cała rozkosz, w tem jego otucha.
Tam znowu, pominawszy laszek drogi bliski,
Wykute od natury sterczą obeliski.
Owdzie, nieprzestannymi tłuczone hałasy,
Szum wody i huk młynów powtarzają lasy.
Dalej przez bór skalistą postępując drogą,
Ostry głaz pod niepewną usuwa się nogą;
Leci, żadna go w pędzie nie wstrzyma zawada,
I z trzaskiem u stóp góry w nurt potoku spada. ⁽¹⁴⁾

Z miejsc, gdzie lubią powtarzać gwar strumienia echa,
Wzywa Bogu przez cnotę podniesiona strzecha.
Ten z zakonną skromnością domek zbudowany,
Przeniosła Salomea nad królewskie ściany.
Ztąd, prawdziwą godnością duch jej wyniesiony
Nad blaski panów świata i ludów pokłony,
Po długiem pasmie życia, które w cnotach wiodła,
Wrócił się jak był czysty do boskiego źródła.
Tak dnia gwiazda bieg zwykły odbywszy w pogodzie,
Wdzięczne światła promyki sieje przy zachodzie.

Czas, który wszystko niszczy, co sam wyda z siebie,
Czas, który trudy wieków w ciemną przepaść grzebie,
Czas, co gmachy podniebne wywraca z posady,
Dotąd czule oszczędza jej pobytu ślady.
Trwa domek, trwają skromne ozdób jego szczątki;
Nie znikły pobożności i cnoty pamiątki,
A przychodzień, którego widok ich przenika,
Z czuciem o tem letniego słucha pustelnika.

Przy schyłku był dzień jasny. Już posępne drzewa
Słabszym blaskiem promieni słońce przyodziewa;
Już dłuższe za krokami postępują cienie,
Już w lasy uroczyste powraca milczenie,
Zniża się górnych niebios ku ziemi budowa,
W tem się jawi zameczysko dawnego Ojcowa ⁽¹⁵⁾.
Jakiż widok posępny, lecz razem wspaniały!
Te w dwa rzędy nad wodą ciągnące się skały,
Ten bór, co go nie przejrzy najbystrzejsze oko,
Ta cichość, co się nad nim rozciąga szeroko,
Ten gmach z ozdób odarty i wyzuty z ludzi;
Ciekawość, przerażenie i cześć wyższą budzi.

W krwawych walkach Łokietek o prawa korony
Tu się krył, z tronu Piastów potrzykroć strącony.
Ztąd potrzykroć, niezgięty najtwardszemi kłęski,
Oreż w murach Krakowa zatykał zwycięzki.
Przemogła los stateczność i słuszości sprawa:
Odzyskał król z naddziadów spływające prawa.
A gdy go przeznaczenia niepozbędne siły
Z tronu do grobu ojców przenieść się zagnęły:
Syn pomny doli jego i losów przemiany,
Ku czci ojca drogiego wzniósł Ojcowskie ściany.
Zacóż ta pobożności i cnoty budowa,
Ledwie blasku dawnego słabe rysy chowa?
Drży przechodzień, po gruzach drapiąc się do góry,
By nań w gruncie zachwiane nie runęły mury;
Odpychane bojaźnią cofają się nogi

Z usłanej nieprzezornie nad przepaścią drogi,
A zkład niegdyś jaśniały możnych władców znaki,
Tam się gnieźdzą swobodne czarnej nocy ptaki.

Gdzie widok szczytów zamku w ciemnych lasach ginie,
Są dwie czasu potęgą wykute jaskinie,
Hydnych potwór, lub zwierząt drapieżnych siedlisko.
Pierwsza ma ciemnej, druga królewskiej nazwisko.
W nich cichość i noc wieczna rządzą wielowładnie.
Nigdy się tam gwiazdy promyk nie zakradnie,
Ani księżyc srebrnego światła nie przepuści.
Szarpia się wewnątrz wiatry z głębokich czeluści.
Słyszac ich świst okropny i ciągle wydmuchy,
Mniemałbyś, że tam jęczą czarnych piekieł duchy.
Na te przez ciasny otwór cisnące się głosy
Drży ziemia, bledną ludzie, podnoszą się włosy.
Lecz gdy w chwili szczęśliwej dźwięk ustanie srogi,
Niepozbędna ciekawość bierze miejsce trwogi.

Wstąpmy za jej przewodnią w te ciemne pieczary,
Wszak czyste niesiem serca równie jak zamiary.
Żaden z nas nie tknął krwawej z braci swych puścizny,
Wydanej na łup zdrajcom po zgonie ojezyny;
Ni wchodzim w tych wyrodków przeniewiercze plemię,
Co ściągęli miecz obcy na swych ojców ziemię,
Niśmy rąk w krwi zboczyli. Przecież nas w swem łonie,
Za winę ciekawości ziemia nie pochłonie.
Wchodzim. — Błędnych na czarne noc przyjmuje łono.
W tem z przyniesionych iskiei rozniesiono.
Lochy cieniom oddane przez niezbędne prawa,
Nagła dnia wędrownego rozwesela zjawia.
Jak mu rade posępne domu nocy ściany!
Jak każdy promyk światła dla nich pożądanym!
Cóżby za to nie dały, by jaki przechodziem
Z tak lubym dla nich gościem chciał powracać codziem!
Lecz noc władzy zawistna nad ciemnymi groby
Ledwie światu dozwala krótkiej życia doby,

Wyżew pieczar blask ognia stopniami zatracą,
Na skrzydłach czarnych cieniów okropność powraca;
A najmniejszy głos wstrętu, trwogi lub zdumienia,
W chucznych echach sklepieniom podają sklepienia.
Cóż kiedy palnej broni ozwa się wystrzały?
Rzekłby kto, że z swych zasad świat się wzrusza cały,
Że zadrżał gmach podziemny piekielnej budowy,
Lub że strzaskane głązy wałęsają się na głowy.

Patrzmy, jak czysta woda przez grube sklepiiska
Tajną ścieżkę toruje, sączy się i weiska,
Zgłębia ziemi dziedziny, a przez rozkład skryty
Jej cząstek, mile oku kształci stalaktyty.
W ich bukiety do koła przystrojona grota,
Zda się lśnić sztuczną rzeźbą z kamienia i złota,
A woda w różnych kształtach dziwnym przeobrażem,
Niezlomnym lekki płyn swój przyodziewa głazem

Tu kres bierze ciekawość; ztąd podziemne siły,
Obcych kraju mieszkańców świata przywróciły.

Już słońce złote lica topiąc w Oceanie,
Czarnej nocy nad światem zdało panowanie;
Już się gwiazdy w zwierciadłach przeglądały rzeki,
Strudzonego rolnika ściągnał sen powieki;
Wszystko czerpa krzepiące z rąk natury wczasy,
Uciszyły się ptaki i góry i lasy.

Niespokojny Prądniku! tych siedlisk ozdobę,
Któżby przez wdzięczne łąki nie chciał biedz za tobą?
Twe swary z kamykami, z brzegami pieszczoty,
Seigać cię aż do ujścia przydają ochoty.
Ani zdoła znużenie wstrzymać zapęd kroków,
Opłaca hojnie liczba i piękność widoków.

Jakkolwiek jest potężna ciekawości władza,
Śłodki mus, widząc Koszkiew, wstrzymać się doradza.

Oto dwóch gór sąsiedzkich wabi mię przełamek:
 Na jednej z nich jest kościół, a na drugiej zamek;
 W obudwóch innych zalet wzrok dostrzeże baczny,
 Ten przyjemny prostotą, a ten z gruzów znaczny.
 Ostatni nie wziął grodu kształtu ni nazwiska;
 Oba szczupłe, osobne, patrząc na nie z bliska,
 Lecz gdy kto o rzut z procy krok oddali rączy,
 Zda się, że ścisły węzeł od wieków je łączy.

A ten dom nie wysoki, lecz kształtny i schludny,
 Ni nadto w zgiełk wepchnięty, ni nadto odludny,
 Powabny z swej prostoty, gustu i porządku,
 Nie nosiż istnej cechy pani swej rozsądku?
 Tu się piękność objawia w kształcie niepoślednim,
 Dłuższa góra na zachód usłała się przed nim,
 A brzozy na jej łonie spoczywać ochocze
 Przystroiły jej głowę w powiewne warkocze.
 Tędy słońce, gdy ziemskie opuszcza siedliska,
 Drżące światła promienie przez gałązki wciska;
 A gdy na łono morza okrąg spuszcza blade,
 Tędy żegna mieszkańców szczęśliwej osady.
 O gaiku na wdzięcznej osadzony górze!
 Niech od ciebie z daleka pomijają burze;
 Niech bystra łona twego powódź nie rozdziera,
 Niech drzew twoich mordercza nie gwałci siekiera
 Niech wilk rzadkie po tobie odprawia wędrówki,
 Niech igrają ostrożnie pod twym cieniem krówki;
 By z nich która swawolna w zapomnieniu srogiem,
 Nie ubodła drzewiny ostrym swoim rogiem;
 By te brzozy w wiek późny mogły nieprzerwanie
 Okrywać wdzięcznym cieniem dobrą miejsce tych Panię.

Szum wody i huk młynów obil się z daleka.
 W miejsca pełne swych igrzysk wdzięczna wzywa rzeka.
 Rozrywa umysł obraz widoków wspaniały,
 I gdzieniegdzie sterczące w czystych polach skały,
 Jak ogromnego ciała rozrzucone członki.

Sam szeleszczący strumień wiedzie na Zielonki.
 Kto podziemnych przechadzek zatrzymał ochotę,
 Niech tu wstąpi w szczuplejszą od ojcowskiej grotę.
 A gdy w końcu zapagnie krokom wytchnąć śmiałym,
 Niech potem zwiedzi Prądnik, co go zowią Białym,
 Tam drogie sereu swemu obudzi pamiątki,
 I dawnego przepychu uderzą go szczątki.
 Ujrzy w domu biskupów okropne odmiany,
 Zatarte ślady sztuki, przekształcone ściany,
 I spyta: tenżeto jest gmach niegdyś wyniosły,
 Gdzie zbierał Maciejowski obcych mocarstw posły?
 Teżto drzewa, pod które chłodem przywabieni
 Garnęli się z rozkoszą ze wszech stron uczeni,
 I gdzie czasem poważni, lub weseli czasem,
 Staczali mądre walki przed swym Mecenase?
 Teżto miejsca, dowcipnych rozrywka jedyna,
 Gdzie Górnicki swojego pisał Dworzanina?
 Przebóg! wszystko, co widzimy, dumę ludzką zbija,
 I wielkość tak minęła, jak ten strumyk mija.

Blisko miejsce tych, gdzie Prądnik w rozkosznej dolinie
 Syty biegu, w uściskach lubej Wisły ginie,
 Stoi Mogiła wyniosła;
 Grobem ją Wandy nazwały podania.
 Przy niej pasterz igraszek bujnej trzodzie wzbrania,
 I żeglarze wstrzymują płytkie swoje wiosła.
 Zagasło słońce. — Posępne milczenie,
 Gdzieniegdzie flecik przerywał pastuszy;
 Już księżyc kąpał w rzece srebrne swe promienie;
 W tém się rym taki obil o me uszy:

D U M A

O W a n d z i e.

Przesławua Wando! z cnót i wdzięków twarzy
 Na cóż ci zalet przydało się tyle?
 Byłaś królową i bóstwem mocarzy,
 Dziś w szczupłej mieszkasz mogile.
 Oto jest cały po tobie zabytek,
 Wando nadobna! Wando ukochana!
 Byłaś tak piękna, jak żadna z Lechitek,
 Dziś leżysz z ziemią zmieszana!
 Waleczny Krakus poległ z bratniej ręki;
 W obce morderca utail się kraje;
 Lud zniewolony przez twą cnotę, wdzięki,
 Berło ci przodków oddaje.
 Władasz sercami. — Nawet miłość płocha
 U nóg tych składa mordercze cięgiwy:
 Wielbi, kto ujrzy; kto cię pozna, kocha;
 Komu ty sprzyjasz, szczęśliwy!
 Jak rychło na świat blask się wdziera złoty,
 Gdy jare słońce z łona wody wstaje;
 Tak rychło Wandy piękność i przymioty
 Napęłniły wszelkie kraje.
 Niejeden mocarz z zwycięstw swych wslawiony,
 Zwycięzyć Wandę, nadaremnie tuszył;

U nóg jej władcy składali korony,
 Lecz żaden serca nie wzruszył.

Gdzieżto zamierzasz dumny Rytygierze,
 Królu i wodzu niezłomnych Germanów?
 Pocóż, odwieczne stargawszy przymierze,
 Gnębić nieszczęsnych ziemianów?
 „Uwielbiam Wandę! dzielny mąż odpowie,
 „Lecz znam z przykładów nieużyta duszę;
 „Odeszli z niczem wzgardzeni królowie,
 „Ja gdy nie ujmę, przymuszę.
 Z wysokich basztów mocnego Krakowa,
 Jak las stojący na wielkiej równinie,
 Hufy Germanów spostrzega królowa,
 Widzi kraj cały w perzynie.
 Dwa sprzeczne wojska bystra dzieli rzeka,
 W każdym lud sławny przez wojenne dzieła;
 W tem się Rytygier ukazał z daleka,
 I biedna Wanda zginęła.

Cóż gdy na wierze rycerskiej umowy
 Wniósł go do zamku rumak okazały?
 Gdy stanął przed nią i wrzącemi słowy
 Określił serca zapaly? —
 Strzeż się dziewico wdzięcznych ust rycerza!
 Uczyni z twej cnoty miłości zaporę!..
 Lecz ona zbyt nie czuściom swem zawierza,
 Widzi go, słucha i gore.

Schodzi się rada przez Wandę zwołana;
 Sprzeczne z jej sercem zdanie jest starszyny;
 Wszyscy chcą wojny, a nie chcą za pana
 Gnębcę nieszczęsnej ojczyzny.
 Padł srogi wyrok ... Cóż poczniesz królowo?
 Dzielny Rytygier i czeka i tuszy.
 W tem go śmiertelne uderzyło słowo,
 Odszedł z rozpaczą w swej duszy.

Odszedł do swoich, wojnę zapowiedział,
 „Nie dla mnie, rzecze, pięknej Wandy ręka,
 „Niech więc nam odtąd wieczny będzie przedział,
 „Niech ją miecz zemsty ponieka“.
 Wydane hasło. Wanda nieszczęśliwa
 Umiera z trwogi, umiera z miłości;
 Wreszcie wiernego giermka przed się wzywa,
 I tak mu prawi w skrytości.

„Idź do dumnego, co nad brzegiem wody
 „Rozłożył w hufy krwi chciwe morderce;
 „Niech się ztąd cofnie, wynagrodzi szkody,
 „A wtenczas mu... oddam serce.
 „Idź do lubego, a dzielniemi słowy
 „Odkryj mu tajne, które zadał rany“.
 Giermek posłuszny rozkazom królowy
 Poszedł, i wrócił stroskany.

Znikła nadzieja. — Już ciągną do boju,
 Roty tarczami straszne miedzianemi;
 Na śnieżnym koniu i w rycerskim stroju
 Wyciąga Wanda przed niemi.
 Bieży na zgubę w samym wieku kwiecie;
 Łzom rzewnym płynąć z oczu swych zabrania.
 Pierś jej dziewczęcą twardy kirys gniecie;
 Drży pod nim serce z kochania.

Szli Rytygiera mężni wojownicy,
 Jak czarna chmura, którą piekło rodzi:
 Lecz widząc postać prześlicznej dziewczicy,
 Co przeciwnikom dowodzi,
 Zdumiał się każdy i stygnął jak wryty.
 Walczyć z niewiastą nie śmieją bez sromu;
 Kruszą więc tarcze, trzaskają dziury,
 Każdy chce wracać do domu.

Rytygier woła: „Stójcie nikiemniki!
 „Któż wasze serce trwogą przeszył zdrożną?
 „Za mną; oto są nieprzyjaciół szyki“.
 Woła, lecz woła na próżno.
 Odbieżan w boju, i na straszną mękę
 Upokorzony podwójną obrazą;
 Jęknął z rozpacz, a podniosłszy rękę
 Utopił w sercu żelazo.

Nieszczęsna Wanda bacząc, co się stało,
 Ściśnięte żalem postradała zmysły;
 Pragnienie śmierci w piersiach jej zawrzało,
 I wskoczyła w nurty Wisły.
 Zginęła nędzna w niezbędnej potrzebie.
 Płacze ją Polska i wielbi dopóty;
 Dla niej kochanka, dla kochanka siebie,
 Życie oddała dla cnoty.

Wstrzymujcie wiatry bystre swe powiewy!
 Stań tęskny kmiotku na sąsiedzkiej roli!
 Ucisż skowronku radosne wyśpiewy!
 I ty Wisło płyn powoli!
 Ten wzgórek w świeże przystrojony kwiaty,
 Na którym czułość smutny głaz utkwiała,
 Oto jest pomnik najdotkliwszej straty,
 Oto jest Wandy mogiła.

Gdy ztąd oko rozmierzy przestwór niedaleki,
 Mijając wdzięczne łąki i wzgórza pochyłe;
 Widać na innym brzegu bliżej źródła rzeki,
 Podobną do tej mogiłę.
 Pod nią znane z przemysłu spoczywa Podgórze:
 Jej podstawę skaliste wspierają Krzemionki.
 Nad czołem widać w Tatrach zawieszone burze
 I gór śniegiem okrytych rozrzucone członki.
 Kto krachym łodziom Wisły zbyt nie dowierza,
 Niechaj dążąc tam wstąpi w mury Kazimierza;

Tam same ślady ludzkie do celu zawiodą,
 Tam niegdyś stał most z drzewa nad szumiącą wodą,
 Dowcipne dzieło kunsztu, co przez swe zabiegi
 Dwa od wieków rozdarte złączył z sobą brzegi.
 Dziesięć lat, ponękana i dziwem przejęta,
 Dźwigała milcząc Wisła dolegliwe pęta;
 Wreszcie do sił olbrzymich obcą siłą wzrosła,
 Wzdęła się, uderzyła i most hardy zniosła. ¹⁶⁾
 Widziałem klęsk okropnych przepowiednie znaki,
 Wrzeszczały ponad wodą krzywej wróżby ptaki.
 Z ciemnych pieczar zawyły sprzeczne sobie wiatry,
 I przyodziane śniegiem zbliżyły się Tatry.
 Krótki czas ziścił wróżby i przestrogi wieszcze;
 Szum wody i trzask gromów uderzył z daleka,
 Pękły brudne obłoki i lunęły deszcze;
 Nagle z brzegów swych bystra występuje rzeka,
 Rozlewa się w doliny, wspina się na góry,
 Rwie tamy, niszczy mosty i wywraca mury.
 Już Wisła straszliwymi zagmatwana łomy,
 Niosła brogi i statki i drzewa i domy;
 Już war wszystko, co spotka, rozburzyć gotowy,
 Hojne z ludzi i bydła pochłonał stugłowy;
 Jęk straszliwy powstaje nad smutnem przestworzem,
 I cały kraj zalany jednym zdał się morzem,
 Tu nędzni w srogiej z śmiercią pasując się męce,
 Z wód szumiących omdlałe wyciągają ręce;
 Tam wolni od zatopu, we łzach toną rzewnych;
 Jęczą, wesprzyć nie mogąc swych przyjaciół, krewnych.
 Tam, gdy powódź warowne przebyła zapory,
 Całe wsie w niedostępne uciekają bory.
 Ściga woda za niemi, spocząć nie dozwala,
 I stuletnie jawory wraz z ludźmi obala.
 Rolnik z chatki wygnany nagłością powodzi,
 Szuka brogów, bydełka; szuka, nie znachodzi;
 Stracił całą chudobę i łzy rzewne leje,
 Widząc życia nędznego wydartą nadzieję.
 W tem otoczona wodą zachwiała się chatka,

W niej pracowita żona i zgrzybiała matka,
 W niej się troje znajduje nieszczęśliwych dzieci.
 Ci nędzni żebrzą wsparcia; słysząc głos ich, leci,
 Leci... ale zapóźno. — Już wściekle bałwany
 Słabe kruchego domku rozburzyły ściany,
 Zginęli wszyscy razem w okropnej głębinie.
 On się rzuca w nurt bystry, i wraz z nimi ginie.
 Szczesny, że go zgon jeden w jednej zaczął chwili
 Z tymi, którzy za życia szczęściem jego byli.

Okropnych zniszczeń widok rzucając niemiły,
 Stałmy u stóp wyniosłej Krakusa mogiły.

Duchu męża dzielnego! ciebieżto ja słyszę
 Z chmury, co nad grobowcem w wiatrach się kołysze?
 Tyżto mglisz mię śpiewać tego wodza dzieła,
 Którego cześć za życia szeroko słynęła?
 A który między blade potrącony cienie,
 Uniósł z sobą żal długi, łzy i podziwienie?

Już lud mężny od wiernej ukochany sławy,
 Rozległe w żyznych niwach zajmował dzierżawy;
 Już z baszt Gniezna ku słońcu tocząc lot wysoki,
 Białą orzeł niebieskie przemierzył obłoki,
 I spoczął w wyższych krajach po chlubnym zawodzie.
 Już w słowiańskich zatokach duńskie gniły łodzie;
 Już waleczni królowie i przedniejsze pany,
 Kilkakroć sterem państwa władli na przemiany.
 Popadły w niesmak rządy słabo ustalone;
 Z wstrętem Krakus enotliwy przyjmuje koronę;
 Lud go błaga na klęczkach, ojczyznę przymusza;
 Czegoż dla niej enotliwa nie poświęci dusza?
 Objął berło mąż dzielny. Szczęście zewsząd płynie,
 Zamieniają się w grody lasy i pustynie,
 Oczyszczony kraj z łotrów, bezpieczne granice,
 I Kraków się w królewską przekształca stolicę.
 Lecz gdy z grzbietu twardego Wawelskiej opoki
 Chciano zamek monarszy wywieść pod obłoki ;

Znagła w gruncie zachwiane rozpekły się skały;
 Wyszła na jaw potwora i ludy zadrżały.
 Nic groza srogich niebios w swym gniewie zaciekla,
 Nic równie okropnego nie wydały piekła.
 Syk padalca, złość żmii, krwią nadęte oczy,
 Paszczę lwa, kadłub wilka, ogon miała smoczy,
 A buchający z nozdrzy oddech zaraźliwy,
 Przeistaczał w pustynię najżyźniejsze niwy.
 Codzień gdy wyszła z pieczar głodem przycisnięta,
 Ginęli w ciężkich mękach ludzie i zwierzęta;
 Codzień, piekące w garle chcąc zalać pragnienie
 Krwi hojnie przetoczanej chłoneła strumienie.

Już lud przez nieustanne nękany rozboje
 Drogim z bydła okupem dni ocalał swoje;
 Już z trzód nieprzeliczonych padał wół po wole,
 Już leżały odłogi bezuprawne role.
 W tém Krakus, gdy kres nadszedł oplakanej chwili,
 W której haracz potworze ziemianie znosili,
 Kazał rzucić przed jamę bydlęta udane,
 Węgłem, siarką i smołą obficie wypchane.
 Smok, którym sprośność głodu pomiatała dzika,
 Mniemane ciała zwierząt z chciwością polyka.
 Wnet poczuł zgubny podstęp: wściekłość go ogarnia,
 Ryk okropny straszliwa wyciska męczarnia;
 Nadaremnie chcąc ogień w swem zagasić łonie,
 Paszczą żarem zionącą nurty Wisły chłonie;
 Napróżno błady postrach rozsiewa dokoła:
 Wre siarka, płoną węgle, roztapia się smoła.
 Wtenczas wyszedł mąż dzielny, na dni swe niepomny:
 Dłoń jego pewną dziryt uzbroił niezłomny,
 Pierś obcą wszelkiej trwodze pancerz okrył twardy.
 Na ten widok smok wściekły cofa się ze wzgardy. —
 Już miotając ogniami, co w nim wiecznie płoną,
 Roztworzył krwawej paszczy otchłań niezgłębioną,
 Już okiem roziskrzonym lekką zdobył tropił,
 W tém Krakus ostrzy dziryt w garle mu zatopił.

Ryknął z gniewu, z wściekłości; wszystkie zebrał siły,
 Leci; w tém nowe ciosy w piersiach mu utkwily.
 A gdy go dzielność męża, gdy boleść zajątrza,
 Roztłony sztucznie pożar przenika mu wnątrza.
 Jeszcze resztę sił zbiera potwora obrzydła,
 Lecz ją ciężkie bez ruchu powściągają skrzydła;
 Martwieje długi ogon, zatacza się szyja;
 Tak osłabioną Krakus żelazem dobija.
 Zaczerniła się ziemia od brudnej posoki,
 A całą milę sprośne przywaliły zwłoki.

Tej sprawy wiekopomnej nieśmiertelna chwała
 Boską cześć Krakusowi od ludu zjednała.
 Z Wawelowego szczytu powstał gmach wyniosły,
 I mury miasta królów pod obłoki wzrosły.

Gdy Krakus w późnej chwili mądrego władania,
 Przeszedł z panów przybytku do bogów mieszkania:
 Wspaniały ku czci jego pogrzeb wyprawiono.
 Ziemia ojców zgasłego w swe przyjęła łono,
 A lud płaczem swych uczuć wynurzając siłę,
 Własną ręką wyniosłą usypał mogiłę.
 Ztąd nazwisko Rękawki. Ztąd ten dzień w pamięci,
 Co go Kraków dotychczas uroczystości święci.
 Nie wzniosła grobu tego olbrzymia potęga,
 Ani gwiazdzistych sklepów czołem swem dosięga,
 Lecz trwa w nim dotąd pamięć wiekom przekazana,
 Co może miłość ludu dla dobrego pana.

I twoje niech tym rymom doda wdzięku imię,
 Sercu memu i oku drogi Prokocimie.
 Któż ku murom Wieliczki bystrym spiesząc krokiem
 Nie wstrzyma się z rozkoszą nad twoim widokiem?
 Kto cię minąć zmuszony bez żalu ominie?...
 Kształtny domek na wdzięcznej spoczywa dolinie.
 Może być, kto tam wnijdzie, uprzejmości pewnym;
 Ręczy mu piękny napis: Przyjaciołom, krewnym

Tu pan miejsca wśród lubych przebywa pamiątek.
 Każdy mu, jak rozkazał, uśmiecha się kątek.
 Z jednej strony pogląda na chatki wieśniaków,
 Z drugiej u stóp swych widzi rozłożony Kraków.
 Nie są mu obec Tatry ubielone śniegiem,
 I nad podwójnym Wisły wzrok unosi brzegiem.
 Jakież miejsca pięknościom zrównają pochwały?...
 O! gdyby tu gdzie Kraków stał Rzym okazały,
 Po dworskiem unudzeniu, po trudach i pracy,
 Tuby lubił używać wytechnienia Horacy.
 Tu zwrócony naturze i wyższy nad troski,
 Składałby wdzięczne rymy na cześć lubej wioski,
 A w tenczas w godnych pieniach brzmiałoby twe imię,
 Sercu memu i oku drogi Prokocimie.

Teraz otwórz mi ziemio te czarne otchłanie,
 Gdzie noc wieczna udzielną dzierży panowanie,
 A w rozpadłych pieczarach bezdennej głębiny,
 Kryje soli pożywnej nieprzebrane miny.
 Niech zdołam, uchyliwszy zaslonę głęboką,
 W skryte cuda natury śmiało utkwic oko;
 Niech wiem, jak się daleko w swych szalach zacieka
 Żądza światła, potrzeba i chciwość człowieka.
 Jak dla zysku marnego pogardziwszy trwogą,
 Tające śmierć przepaści śmiałą zwiedza noga.

Święte córki pamięci! wy których potęga
 Obec ludzom skrytości bystrym wzrokiem sięga,
 Powiedzcie z nieprzeżytych wiekami pamiątek,
 Zkąd się pierwszy brył słonych zawiązał początek?
 Kto je w głębokich ziemi przepaściach osadził?
 Kto z bezdennych otchłani na świat wyprowadził?
 Jakiż wieszcz bez żadnego potrafi natchnienia
 Tyle dziwów twórczego objąć przyrodzenia?
 Kto cuda w tych pieczarach zawarte przeliczy,
 Których dziedzina z światem i piekłem graniczy?

Gdy 'Twórcą z rąk swych ludzkie wyzwalając plemię
 Na wieczne mu dziedzictwo młodą wskazał ziemię:
 Miłość bratnia, prostota i nienawiść błoga,
 Wezwały z górnych siedlisk do sere czystych Boga.
 Kwitła ludzkość, występków nie dotknięta skaza;
 Jeszcze z ziemi mordercze nie wyszło żelazo,
 Jeszcze duma nie wstrząsała krwawych walk pochodni;
 Nieznano praw pogromczych, bo nieznano zbrodni.
 Ulegając niezbędnej miłości potrzebie,
 Rozrodzili się ludzie, jak gwiazdy na niebie
 Tak, że wkrótce ściśniętym osady mnogiemu,
 Zabrakło naznaczonej do mieszkania ziemi.
 Wnet na boskie skinienie, w głębokiej pokorze,
 Z żyznych brzegów wyparte cofnęło się morze,
 A w dołach na dnie jego dawnem wydrażonych,
 Ogromne z wód jeziora pozostały słonych.
 Samotne, oderwane od swojego źródła
 Czuly, jak ich moc własna do zagłady wiodła.
 Coraz większe wód nowych znosząc niedostatki,
 Usychały z tęsknoty do swej dawnej matki.
 Gdy więc słońce w głąb ostre zapuściło strzały,
 Lęgły się na dnie słone z gęstych wód kryształły.
 Z czasem, w takim ciał płynnych na stałe przetworze,
 Deptać po twardym grzbiecie dozwalało morze.
 A tam, gdzie płytkie wiosła mętne prądy tonie,
 Spiewał pasterz swobodny na bujnym zagonie.
 Z zawiścią odepchnięte poglądają wody,
 Jak warowne z ich dziedzin podnoszą się grody;
 Dotąd znanej wściekłości Bałtyk nie uśmierza,
 Gdy widzi na swym gruncie mury Kazimierza.
 Nieraz czując swe łono obficie wezbranem,
 Chciałby się nową drogą złączyć z Oceanem,
 I w swej paszczy niemiłe pochłonać siedliska,
 Lecz go wyższa moc losu w twarde pęta ścisła.

Jawnie ręką natury w ziemi założone,
 Bez trudu pierwsi ludzie brali skarby słone.

Wspólny dar praw odłącznych nie wykrył różnicy,
 A chciwość jeszcze w czarnej dyszała ciemnicy.
 Nagle zmienia się postać wzburzonego świata:
 Brat w szalonym zapędzie powstaje na brata.
 Dźwiga się sroga wojna z samej głębi piekła.
 Z wstrętem ziemia swe skarby zasłoną powlekła.
 Uniosła krwawa powódź dawne jej mieszkańce,
 Przygniотły miny solne, mogiły i szance,
 Długie lata ubiegły w mężobójczym trudzie,
 I pamięć dawnych dziejów postradali ludzie.

Jakież cię wówczas Polsko ocaliły dziwy?
 Władął zachwanem berłem Bolesław Wstydlivy.
 W krwawych walkach kraj odniósł świetnych; zwycięstw mnóstwo,
 Lecz go wewnątrz dręczyły nędza i ubóstwo.
 Gdy więc nad nim okropne wisiało zniszczenie,
 Niebieskie Kunegunda objawia natężnienie.
 Z ufnością, jakiej dotąd ludziom nie wpojono,
 Rozdzierają Polacy dobrej ziemi łono;
 Ryją ciemne głębiny, posłuszni jej woli,
 Wkrótce skarb nieprzebranej odkopują soli.
 Na wieści o tym cudzie szeroko rozsiane,
 Złoto za sól narody przynoszą w zamianę.
 Nieodbitych do siły nabył kraj żywiołów,
 I sława dziś Wieliczka dźwignęła się z popiołów.

Czas już, krok w te przepaści ponieść nielekliwy,
 Które swemi natura zapełniła dziwy;
 Czas pienia w łonie ziemi rozpocząć głębokiem,
 I obce światu rzeczy własnem przejrzeć okiem.
 Już z drzewa niezłomnego odkręcone liny
 Trzymają nas wiszących nad paszczą głębiny.
 Znak wydano; spadamy w podziemne siedliska,
 Ledwie blade światelko u stóp drżących błyska,
 A powietrze, co głowy swym ciężarem gniecie,
 Popycha nieleniwo ku wytkniętej mecie.
 Musiał ten mieć wnętrzości z twardej miedzi kute,
 Lub serce z uczuć ludzkich odebrać wyzute,

Kto dążąc w łono ziemi z chciwości lub nędzy,
 Pierwszy śmiało dni swoje wątlej zwierzył przedzy.

Na samym wstępie w kręte min rozległych ściany
 Stoi z soli przybytek Bogu zbudowany,
 Kunsztowne areydzioło pracowitej ręki.
 Tu człowiek najprzód Twórcy korne złożył dzięki,
 Gdy z pochodnią przecucia w ziemię zapuszczony
 Odkrył soli pożywnej skarb nieprzeplacony.
 Tam od wieków bezlicznych niekształtowane bryły,
 Bez życia i bez ruchu w ciemnych lochach tkwiły;
 Lecz ta, co świat w dowcipne przyozdabia dzieła,
 Słonych gładów swym rylcem sztuka się dotknęła;
 Wnet (o dziwy!) sól twarda mieni się w ołtarze,
 W kolumny i posagi i żyjące twarze.
 Te wierne wziętym kształtom stoją w głębi ziemi,
 A krocie lat i ludzi przemija nad nimi.

Gdzie z trudem niepojętym w upłynione czasy,
 Z ziemi w miny ogromne przenoszono lasy,
 Gdzie na nich długich ulic oparta jest ściana:
 Tam się jawi sól z piaskiem na pół przemieszana.
 Lecz obiegłszy labirynt podziemnej budowy,
 Który w miny wnętrzościach Dedal wykuł nowy;
 Dzielną ręką natury wzniesione wspaniale,
 Rozwodzą świetne ściany kryształowe sale.
 Tych ogrom, kształt i rzadność, i śmiała postawa,
 I czcig i podziwieniem umysły napawa.
 Cóż gdy człowiek od sztuki wezwawszy pomocy
 Przeniesie blask słoneczny w te dziedziny nocy?
 Zda mi się, że przebiegam kraj zaczarowany:
 Goreją od pochodni świecące się ściany,
 A z ogniów które górne odbija sklepienie,
 Rzęsiste mnogich światel toczą się strumienie.
 W tem zabrzmiała muzyka. Nowe widzę czary:
 Luby dźwięk boskich tonów roznoszą pieczary.
 Wychodzą widma nocne leniwymi kroki,

Słuchają z ciemnych jaskiń ogniem tchnące smoki,
A człowiek, co go zbyt nie ludzić nie potrzeba,
Rozumie, że w głąb ziemi przeniosły się nieba.

W minie, do której wiodą śliskich schodów krocie,
Pójdźmy się bezustannej przypatrzeć robocie.
Tam w ciężkim znoju pracy, w pół nagie Cyklopy,
Szybkie po cienkich szczelbach posuwając stopy,
Z światłem i dźwiękiem w ręku, nadludzkiemi siły,
Ogromne litej skały wywalają bryły.
Wre praca dniem i nocą, tłuką się hałasy,
I Grzmia huki okropnemi podziemne tarasy,
Jęczą lane z żelaza pod młotami kliny,
Kręcą się wartkie koła, grube skrzipią liny.
Lecz gdy trud rzemieślnika żelazem wspierany,
Twardej z zasad wyruszyć nie podoła ściany,
Inny sposób natenczas. Przez środek opoki,
Z ciężką się pracą świder zanurza głęboki.
Już otwór przewiercony w twardej miny łonie:
Napełniają go prochem; ten gdy nagle spłonie,
Wnet bałwan niepożyty na sztuki się kruszy,
A grom srogi rozdziera przerażone uszy.

Dotąd jeszcze dźwięk straszny pustego sklepienia,
Dotąd tkwią w mym umyśle przeraźliwe brzmienia.
Długo huk w ciemnych lochach łamiący się srodze
Gonił nas, spieszył razem, lub wyprzedzał w drodze,
I zdał się wstrząsać sklepisk ogromne przestworza;
W tem stawamy nad brzegiem podziemnego morza.
Gdzież jestem?... Kto mię siłą na łódź wepchnął zdradną,
Gdzie cichość z czarną nocą zgodnym berłem władną?
Czyliż się podobało nielitośnej Parce
Tak rychło na Letejskiej osadzić mię barce?...
Naprawdę!... łódź umyka, krają nurty wiosła.
Już nas lekka powierzchnia daleko uniosła;
Płyniemy otoczeni cieniami głuchemi,
W tem zblagany przewoźnik powrócił nas ziemi.

Nagle mnogich pochodni wzniecono płomienie:
Wraz z nocą niknie trwoga, niknie omamienie,
Woda zda się szczuplejszą, mniej straszną ciemnicą.
Lecz jakież podziwienie umysły zachwyca,
Gdy z łodzi na jeziorze wstrzymani głębokiem,
Ujrzałem sklepy nad sobą nieprzejrzane okiem,
I gdy z otworów ziemi w bezdenne głębiny
Pełne ludzi i światła spostrzeżem drabiny?
Ta, co tworzy z niczego bujnych marzeń kraje,
Tu bystra wyobraźnia w swym locie ustaje.
Tu moc niepodobieństwa traci swe rachuby.
Nigdy w słodsze noc ze dniem nie wchodziła śluby,
Nigdy w ściślejszej zgodzie z sobą się nie znoszą
Okropność z przyjemnością, i trwoga z rozkoszą.

Czas naglił do powrotu. Podwójna jest droga:
Pierwszą wiedzie do góry ilość schodów mnoga,
Drugą rychlej wynoszą licznych drabin pręty.
Przeważają odmiany niezbędne ponęty.
Spieszmy. Już nas chwytańce szczelb ręką mocną,
Wynosiły ku ziemi przez krainę nocną,
Wstępujem na usłane drzewami posady:
W tem dawnego pożaru spostrzegamy ślady.
Ciekawym, w którym czasie i z jakiej przyczyny
Weisnął się zgubny ogień w samą głębę miny?
Jakiem męstwem i siłą został zwyciężony?
Tak prawi w dawnych dziejach górnik wyćwiczony. (17)

„Ledwie mijał rok trzeci, gdy po bratnim zgonie
Zawładnął mądry Zygmunt na pradziadów tronie;
Ledwie zapęd kłeskami okupiwszy płochy
Moskwa, dziki Tatarzyn i chytne Wołochy,
Wyżebrali na klęczkach win swych przebaczenie,
Nieprzepomne, w tych miejscach wynikło zdarzenie.
Trafem, czyli niedbalstwem ogień zapomniany,
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy.

Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy;
 Już nieuchronnej śmierci patrzą w oczy z bliska,
 Przepalone do gruntu runęły sklepiska,
 Srożeje moc okropna zaciekłych płomieni,
 Gina w strasznych dręczeniach ludzie umęczeni.

Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykle gromów
 Z głębi ziemi do miejskich przenosi się domów;
 Słyszając to, znikły serca i ludzie zadrżeli.
 Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?
 Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?
 Kto w palające żary śmiałą skoczy nogą?
 Przecież jawią się tacy. Nad gmin otrętwiały
 Wyżsi chęcią, duszami, i przeczuciem chwały,
 W głąb jaskiń rozognionych spadają bez trwogi
 Kościelecki z Betmanem. — Ludzieżto czy bogi?
 O cnoto wzgardą życia i męstwem hartowna!
 Któryż czyn wspaniałości waszemu wyrówna?
 Szli sami w kraj podziemny ogniem rozgorzały,
 Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały;
 Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi
 Konającą odwagę ich przytomność budzi.
 Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła:
 Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła.
 Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,
 Już na żary stłumione woda się rozlewa,
 Stygną z posad odwiecznych wyruszone ściany,
 Gaśnie trudem nadludzkim płomień pokonany."

Tak skończył wielki obraz, wielkiego zdarzenia.
 Tu niech będzie śmiałego kres ostatni pienia.
 Wyższych natchnień tłumaczom jeszcze pozostaje,
 Śmielsze kroki zapuścić w czarnej nocy kraje,
 I tam cudów natury ukryte znamiona
 Opiąć głosem Homera, Danta lub Miliona.
 O wy! co z łona czasów drogami nowemi,
 Wzniesie się macie na zaszczyt ojców moich ziemi

Wy! których mrok przyszłości przed mem okiem kryje,
 Których byt dziś przeczuwam, albo go dożyję:
 Przebaczenie, że mistrzowskie pominawszy wzory,
 Wielkie rysy zikłymi dotknąłem kolory,
 I że to w słabych rymów wydałem osnowie,
 Na co nikt się w ojczystej nie odważył mowie.

PRZYPISY.

*) Poema niniejsze poczęte zostało w r. 1809, po zajęciu Krakowa i jego okolic przez wojska polskie. (Obacz Pamiętnik Warszawski wydany przez Ludwika Osińskiego w tymże roku). Czas dziełom ludzkim pomoćny posłużył do całkowitego przelania początkowych zarysów. Pomnożone licznymi dodatki, stawą dziś przed sądem światłej powszechności, gdy już spełnione zostało to stanowcze Horacego prawidło: *Nonum prematur in annum*.

1) Wody siarczyste w Krzeszowicach, o których będzie poniżej; podobnież wody w Swoszowicach, żelazne wody w Jaworznie, kopalnie soli w Wieliczce i Bochni; głazów marmurowych w Czerny, Dębniku i Nowej Górze; galmanu w Jaworznie; srebra i ołowiu w Olkusz i t. d.

2) Nie masz śladów historycznych o pewności założenia zamku krakowskiego. Mitologiczne podania o Krakusie i pokonaniu smoka na górze Wawelu są wszystkim wiadome. Jest rzecz podobna do prawdy, że Bolesław I. po zwyciężeniu Chrobacy, założył zamek monarszy w Krakowie. Dzisiejsza jego postać i przekształcenie na sposób włoski jest dziełem Zygmunta I. Chociaż Kraków przestał być stolicą państwa, przecież Zamek krakowski utrzymywał się w dawnej okazałości, a ostatni z królów polskich, Stanisław August, mieszkał w nim w czasie ostatniego swego w Krakowie pobytu. Skarby koronne przechowywane w tym gmachu, niewiadomo gdzie w r. 1795 zniknęły. Po ostatecznym Polskę rozbiórce, rząd władzący tym krajem przeistoczył zamek królewski na koszary tak, że w nim ani śladu dawnej świetności nie pozostało. Gdy przed kilku laty uprzątnięto żebractwo z ulic Krakowa, senat rządzący przeznaczył część budowli zamkowych na dom opieki dla nędzarzy i kalek, których 38 utrzymuje się dziś jak najdostętniej z dawnych funduszy i składek zbierających się corocznie pod zarządem Towarzystwa Dobroczynności.

3) W roku 1360. Kaźmierz Wielki założył akademią krakowską, dla której przeznaczył gmachy przez siebie na Kaźmierzu wzniesione. Władysław Jagiełło przeniósł w r. 1400. akademią do Krakowa, i znacznemi ją dochodami uposażył. — Kościół ś. Michała i Stanisława na Skalce, wymurowany w roku 1472. Przedtem na tem samem miejscu stała kaplica, gdzie Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, zamordowanym został.

4) Zwierzyniec, dziś wieś tego nazwiska i przedmieście Krakowa, założył Kaźmierz Wielki. Kościół na Zwierzyniu ufundowany przez Jakse, herbu Gryf, w roku 1162, który znacznym dochodem opatrzył Gedeon, biskup krakowski, z tejże samej Jaksów rodziny.

5) Komuż są obce krakowskie Bielany, równie znane z piękności swego położenia, jako i z licznych opisów? Między temi pominąć nie można obrazu Bielan przez p. Czajkowskiego, profesora literatury w akademii krakowskiej, umieszczonego w rocznikach towarzystwa naukowego krakowskiego w tomie 4tym. Nazwisko tego miejsca pochodzi od góry, na której spoczywa, a która zowie się Srebrną. Kościół Kamedułów w Bielanach założył Mikołaj Wolski, marszałek koronny, w roku 1610.

6) Starożytność Tyńca czasów bajecznych historii naszej dosięga. Znajoma jest z Paprockiego powieść o Wąglerzu, hrabi na Tyńcu i Heligundzie. Za powagą Długosza przynajm pow szechnie założenie Opactwa Tyńskiego Kaźmierzowi I. w jedynastym wieku, który miał tam z Kluniaku Benedyktynów sprowadzić. Wszakże już pod panowaniem Bolesława Chrobrego, dziejopisowie opata tyńskiego mianują posłem do Henryka II. cesarza, po wzięciu Kijowa. Bandkie przypisuje temu ostatniemu królowi ufundowanie wzmiankowanego Opactwa.

7) To miejsce przywodzi na pamięć trzęsienie ziemi, które się dało czuć w Krakowie i jego okolicach w roku 1786, w czasie którego kawał ogromny skały oderwał się od góry służącej za podstawę zamkowi tyńickiemu i spadł do Wisły. Podczas konfederacji barskiej, Lanckorona i zamek tyński służyły za przytułek rycerzom związkowym, i opierały się dzielnie przewadze wojsk obcych.

8) Oto jest wspomniana odezwa:

SENAT RZĄDZĄCY

WOLNEGO, NIEPODLEGŁEGO I ŚCIŚLE NEUTRALNEGO
MIASTA KRAKOWA I JEGO OKRĘGU.

Gdy zwłoki Kościuszki w grobach królów polskich złożone zostały, ogłosił był Senat składkę na wzniesienie pomnika dla ostatniego swobód ojczystych obrońcy. Dwa lata ledwie ubiegło, a już takowa pomimo twardości czasów sumę 20.000 przeniosła. W nadziei ściągnięcia złożonych po innych

miejscach zasilków; w mocnej ufności, że gorliwość rodaków jeszcze w pomoc usiłowaniam naszym pospieszy: Senat rządzący wolnego miasta Krakowa przedsięwziął zająć się niezwłocznie dopełnieniem tak świętej, tak uroczystej powinności. A zwracając uwagę na pamięć uniesionego do wieczności bohatera, na zamożność krajową, i na samą wielkość przedmiotu, postanowił oddać Kościuszcze hołd taki, który sięgając wspaniałej prostoty pierwiastkowych wieków naszej ojczyzny, zaświadczyć ma potomnym o całym ogromie żalu i uwielbienia naszego. Oto w bliskości tego starożytnego grodu uderzają krakowca i przechodnia proste a okazałe Wandy i Krakusa mogiły. Czterdzięci pokoleń pochłonięły grobowce, znikły obok nich z powierzchni ziemi wspaniałe gmachy, zamki warowne, zatarły się wznoszone ręką nieudolnej sztuki tyłu znakomitych mężów pomniki, a te starożytne mogiły, usypane rękami nadziadów naszych. urągają się z zawiści czasu i długo jeszcze uragać się nieprzestaną. Niech więc ten, który tak świetnie dzieje dawnej Polski zakończył, używa równej czci pierwszym założycielem naszej wielkości; — niech dzień jego zgonu będzie dniem narodowej żałoby; niech Polska obok wslawionych imion Krakusa i Wandy, imię nieśmiertelne Kościuszki wspomina.

By więc to przedsięwzięcie w samym początku należyj sobie nabyło powagi, Senat rządzący wolnego miasta Krakowa nie mogąc dla zachodzącego w tym roku święta odbyć zamierzonej uroczystości w dniu 15. października 1820. r., jako w dniu dorocznym zgonu Kościuszki; postanowił w następnym dniu szesnastym tegoż miesiąca założyć z przyzwoitą okazałością podstawę mającej się wzniesić na cześć jego mogiły, a góra Bronisławy przyległa starożytnej polskiej stolicy, wyższa i okazalsza nad inne, będzie miejscem, na którym w przeciągu lat kilku, z ojczystej ziemi i z glazu krajowego dźwignie się pomnik z tym napisem: „Kościuszcze“.

Szanowne duchowieństwo! urzędnicy! obywatele! ziemianie! wy towarzysze oręża Kościuszki! wy jego cnót, skromności i męstwa wielbiciele! wy, za których krew szlachetną przelewał! wy, którzy pragniecie potomstwu swemu rzadki wzór bohaterstwa jego do naśladowania przekazać! wy jednym słowem Polacy i Polki! ubiegajcie się do tak świetnego zamiaru, wesprzyjcie uczestnictwem waszem usiłowania rządu, ażebyśmy wszyscy z chlubą rzec mogli o sobie: te ręce usypały Kościuszki mogiłę. — Kraków dnia 19. lipca 1820. roku

[podpisano] Wodzicki.

Mieroszewski, Sekr. Jen. Senat.

[9] Łobzów był ulubionem mieszkaniem Kazimierza Wielkiego. Wyniosły kopiec położony w łobzowskim ogrodzie, miał być usypanym na pamiątkę Estery, królewskiej kochanki. Zkopany przed niedawnymi czasy, nie wykrył żadnego swej starożytności pomnika. Pałac łobzowski odnowionym został przez Zygmunta III., jak to poświadczają herby Wazów, dotąd jeszcze dające się widzieć. Stanisław August darował wieś Łobzów Akademii krakowskiej. Rząd austriacki dozwolił wspaniałemu niegdyś gmachowi upaść i zamienić się w ruiny.

[10] Rzekło się wyżej, iż poema niniejsze poczęte zostało w r. 1809. W miesiącu sierpniu roku tegoż, mężni wojownicy polscy korzystając z zawieszenia broni, używali wód krzeszowickich, które dla wielu prawdziwem były dobrodziejstwem. Pomiędzy nimi znajdował się generał Dąbrowski. — Przyjaźń i osobisty szacunek nakazały autorowi tego pisma wspomnieć o tym mężu. A że to wspomnienie niema związku bezpośredniego z poematem, umieszczam je w przypisach, tak jak było wydrukowane w Pamiętniku warszawskim:

Mamże ciebie pominąć kochanku Bellony,
Coś pierwszy nieśmiertelne stworzył legiony?
Co po nowych dowodach dzielnego ramienia
Szukałeś tu rozrywki, zdrowia i wytechnienia?
Ty, gdy Polskę rozdarto, w srogim niebios gniewie,
Przez twe dzieła wojenne.... lecz któż o nich nie wie?
Ty (mówmy raczej o tem) w najświeższej potrzebie,
Dla ratunku ojczyzny niepomny na siebie,
Tam gdzie nowe zastępy stworzyć wypadało,
Poszedłeś sam z twą sławą... i wojsko powstało.
Tu słodszej sercu chwały gotując nabycie,
Nieudolne kaleki wspomagałeś skrycie.
Tyś lał balsam pociechy w ich dręczące blizny,
Tyś ich uczuł, jak słodko cierpieć dla ojczyzny:
Za to wdzięczne ich usta ojcem cię swym zwały,
Lecz ja zbaczam, a ciebie rumienią pochwały,

[11] Znajome są wszystkim, którzy odwiedzili Krzeszowice, te wiersze napisane ołówkiem pod obrazem Sobieskiego w języku francuskim, przez jedną (jak wieść jest) z Dam naszych.

*En vain Sobieski la valeur de ton bras,
Delivra Vienne des Turcs et des Tartares.
Il fallait le laisser en proie aux barbares,
Pour lui épargner la honte d'être ingrat.*

12) Dawność i bogactwo olkuskich kopalni, ma liczne w dziejach świadectwa. Były nadto znakomite przed laty w Sławkowie, Długoszynie, na Tatrach. O bogactwie mieszczan olkuskich, którzy najeźściej dzierżawili kopalnie, i z którymi łączyły się znakomite w Polszcze rodziny, z akt miejscowych przekonać się można. Upadek Polski sprowadził za sobą zaniedbanie i upadek kopalni. Rząd austriacki usiłując podźwignąć tę gałąź dochodów krajowych przekonał się o biegleści w nauce górniczej za dawnych czasów, z pozostałych śladów pracy, którą walczone o miny z zalewającymi je wodami.

13) Żkąd wyczerpał recenzent lwowski dziejów Zygmunta III. wiadomości o Pieskowej Skale, umieszczone w Pszczole polskiej Nr. 5 na karcie 11, dociec trudno. My pójdziem za Długoszem i Naruszewiczem, podług których zamek Pieskowej Skąły nie w r. 1461, ale w r. 1377; nie od Kazimierza IV.,

lecz od Ludwika nadanym został Piotrowi Szafrancowi z Łuczyc, przez co król chciał mu wynagrodzić krzywdę od jednego z swych Węgrów przy oblężeniu zamku Bełskiego sprawioną. Ztąd widać, że nazwisko Pieskowej Skąły dawniejsze jest od posiadania tego zamku przez Piotra, czyli Piesia Szafranca. Sieciechowice były początkiem gniazdem tego znakomitego domu. Powieść Paprockiego posłużyła za to do dumy o Żegocie Szafrancu, czyli Zaprzancu (ztąd, że się go bracia zaparli). Potomkowie tej starożytnej rodziny, Wielopolscy, herbu *Stary koń*, są do dziś dnia w dzierżeniu Pieskowej Skąły. — Trokskliwości zmarłej niedawno hrabiny z książąt Sułkowskich Wielopolskiej, w starannem pielęgnowaniu zamku Pieskowej Skąły i wielu rodzinnych pamiątek, należy się słuszny hołd wdzięczności. Malarski i jedyny w swym rodzaju widok skały w tem miejscu, nazwanej skałą sokolą, a mającej zupełny kształt maczugi, znany jest z rysunków Vogla, Łeskiego i z obrazu Lampiego, który widzieć można u Józefa Potulickich Wielopolskiej.

14) Kiedy mnóstwo współziomków naszych spieszy na wyścigi w obce kraje dla dziwienia się pięknej naturze; kiedy wielu z nich zna i opisuje to, co Włochy, Szwajcarya i Saksonia posiada pod względem widoków: jak mała liczba takich, którzy zwiedzili okolice Pieskowej Skąły i Ojcowa! Wszakże rzadki widok porównać się może z temi, jakie się nasuwają idącym od tego pierwszego miejsca ku Krakowu doliną, którą Prądnik dąży ku Wiśle. Ile różności, ile wspaniałych uderzających obrazów! Nie godzi się bez wspomnienia pominąć miejsca położonego w bliskości Grodziska, na którem się wznosi kaplica ś. Salomei i mieszkanie pustelnika. Gdyby kraj nasz mniej obojętnych na własne rzeczy posiadał, okolice, o których się rzekło, tak byłyby odwiedzane, jak Szwajcarya Saska, tak upowszechnione pęzlem i przez ryciny, jak ona.

15) O założeniu Ojcowa przez Kazimierza W. wspominają dzieje. Domysły przypisują nazwisko zamku pobożności tego króla ku ojcu, gdy na pamiątkę jego tułania się po kryjówkach skał i podziemnych jaskiń, wznosił tę okazałą i dawne czasy przywodzącą do myśli budowę. Gdy ojcowskie dobra zamieniono w starostwo, spustoszał zamek, i dziś ani śladu dawnej nie okazuje świetności. Groty tutejsze zwiedzone zostały przez Stanisława Augusta w r. 1787.

16) To miejsce przywodzi na pamięć okropny wylew Wisły w r. 1813. w miesiącu Sierpniu, która do nadzwyczajnej wysokości wezbrana, zniosła piękny most na palach postawiony przez rząd austriacki w r. 1803 pod Krakowem.

17) Pożar w żupach Wielickich nastąpił r. 1509, pod panowaniem Zygmunta I. Bohaterska odwaga Kościeleckiego i Betmana, radnych krakowskich, tudzież żupników w Wieliczce, uratowała od zguby to źródło dochodów krajowych, którego wartość i strata dziś bardziej, niż kiedy czuć się nam daje.

Spis przedmiotów.

	Stronica.
Wstęp	3
Zamek krakowski	4
Rybaki. Ujście Rudawy. Kazimierz. Skalka	5
Zwierzyniec	7
Droga do Bielan. Bielany	8
Tyniec	10
Przejsie do Wisły ku górze Bronisławy. Mogiła Kościuszki	12
Wola	15
Czarna Wieś	16
Łobzów	16
Droga do Krzeszowic. Krzeszowice. Ustęp o Tęczyńskim	18
Czarna	24
Wspomnienie o Nowej Górze i Olkuszu	25
Źródło Prądnika	26
Pieskowa Skała	26
Duma o Żegocie Szafrancu	29
Droga od Pieskowej Skały do kaplicy ś. Salomei	31
Ojeów	33
Zbliżenie się od Ojcowa ku Koszkwii	35
Zielonki. Prądnik biały	36

Stronica.

Mogiła Wandy	37
Duma o Wandzie	38
Przeprawa na drugi brzeg Wisły. Wzmianka o moście kra- kowskim. Powódź	41
Mogiła Krakusa. Ustęp o pokonaniu smoka	43
Prokocim	45
Wieliczka. Ustęp o pożarze w murach Wieliczki	48



P-91355

Biblioteka T. S. L. w Tarnowie
im. Juliusza Słowackiego

